



TEMATY koronowskie

nr 1 (5)

JEDNODNIÓWKA REGIONALNA

1991 r.

ROMAN CHYŁA

Dawno, dawno temu, kiedy jako uczeń Szkoły Podstawowej Nr 2 w Koronowie przy ulicy Sobieskiego, po raz pierwszy zapoznałem się z losami „Latarnika” Henryka Sienkiewicza, nawet przez moment nie przyszło mi do głowy, że będzie jeszcze w moim życiu taka chwila, w której doświadczę podobnego uczucia co bohater znanej nam wszystkim noweli.

Stało się tak któregoś kwietniowego poranka br., kiedy londyński listonosz dostarczył mi niepokaźną kopertę, której zawartość podzielała na mnie, tak jak nieoczekiwana przesyłka, jaką otrzymał Skawiński po czterdziestu latach przebywania poza Krajem.

We wspomnianej kopercie nie było „Pana Tadeusza”, ale mała broszurka Janusza Umińskiego, zatytułowana „7 dni w Koronowie i nad Jeziorem Koronowskim” i wydana przez PTTK „Kraj”, Warszawa, 1989. A także pismo Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej — „Tematy Koronowskie”.

Porównywanie swej osoby do bohatera noweli Sienkiewicza, jest z całą pewnością niezbyt dokładne. W końcu mieszkam poza Krajem od niespełna 20 lat, a odwiedzam go — co za tym idzie rodzinne Koronowo — prawie co roku. Na bieżąco wiem, co się w nim dzieje, jakie przebiega obecnie zmiany i przeobrażenia. Wszystko to choćby za pomocą polskich czasopism i pierwszego programu Polskiego Radia, które tu w Londynie jest zupełnie dobrze słyszalne. Mimo to, fakt zupełnie nieoczekiwanego otrzymania, właśnie tu w Londynie, wydawnictwa poświęconego w całości rodzinnemu miastu, postawił mnie w sytuacji, w której gorączkowo wgłębiając się w treść przewodnika, na dobrą chwilę zapomniałem o otaczającej mnie rzeczywistości.

Nie wiem, czy było to intencją ofiarodawcy tego przewodnika, szkolnego kolegi z koronowskiego Liceum, p. Krzysztofa Zakrzewskiego. Jeśli tak, to mu się to w pełni udało. Jestem mu za to bardzo wdzięczny i zobowiązany serdecznie podziękować. Pomyślałem sobie, że gdzie lepiej, niż właśnie na łamach „Tematów Koronowskich”.

Mieszkając, jak już wspomniałem, od blisko 20 lat poza Krajem, z

jest niemało. Informacji być może wszystkim Koronowiakom dobrze znanych, ale i takich, z którymi mieć będą możliwość zapoznania się po raz pierwszy. A też zapewne wiele z nich uzupełnić. Oprócz bogatej i szczegółowo opisanego historii miasta, od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy, czytelnik ten będzie drogocenną pozycją się z jego okolicami. Służą temu szczegółowo opisane trasy pieszych wycieczek prowadzących po uroczym krajobrazie najbliższej okolicy miasta.

Dla tych Koronowiaków, których losy rozrzuciły po różnych zakątkach Kraju, a nawet i świata, przewodnik ten będzie drogocenną pozycją w ich domowej bibliotece. Dzięki niemu, tak jak, oczyma wyobraźni, będą na nowo przemierzać dobrze znane uliczki i wszystkie te miejsca, które w taki czy inny sposób wywarły niezatarte ślady w ich świadomości.

Szkoda tylko, że wiele z tych śladów, w konfrontacji z teraźniejszością pozostaje już tylko wspomnieniem. W przepięknej dolinie, w jakiej usytuowane jest nasze miasto, nie ma już wijącej się jak górski potok o źródlanej czystości rzeki Brdy. Nie ma przystani kajakowej przy ulicy Promenady, z której wypożyczonym kajakiem można było pływać po tej rzece. W samym centrum naturalnego parku „Grabina” wieje tylko pustka. Kiedyś na tym miejscu stał cały kompleks restauracyjno-wypoczynkowy, w którym latem tętniło życie kulturalne miasta.

W jednej z ostatnich moich wizyt odwiedziłem to miejsce nie przypuszczając, że z dawnego budynku restauracji i sali widowiskowej nie zastanę nawet kamienia na kamieniu. Przeskakując z jednej kupy gruzów na drugą, usiłowałem odtworzyć w pamięci to, czego już tam nie ma. Jedynie oczyma wyobraźni widziałem jeszcze piękną, stylową estradę, na której — jak pamiętam — występowały różne zespoły muzyczne. Obok miejsca do tańca ustawione były wokół stoliki, przy

LIST Z ANGLII

podwójną gorliwością chłonę wszystko co, wiąże się pośrednio i bezpośrednio z rodzinnymi stronami. Z racji pracy zawodowej obracam się na co dzień między książkami, w tym i polskimi, ale jak dotychczas nie spotkałem się jeszcze z wydawnictwem poświęconym specjalnie rodzinnemu miastu.

To nic, że przewodnik jest niepozorną broszurką, wydaną na przeciętnym papierze. To nic, że nie ma w nim (za wyjątkiem dwóch mappek) żadnych ilustracji. W końcu liczą się treść i zawarte tam informacje, których trzeba przyznać,

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Od redakcji

Piąty raz ukazują się po pokonaniu wielu trudności tzw. obiektywnych — i nie tylko — nasze TEMATY KORONOWSKIE. Otwiera je wzruszający „List z Londynu” p. Romana Chyły, którego niejedyn z koronowianów po czterdziestce na pewno pamięta. P. Ryszard Murrillo pisze o tym, w jaki sposób „ostał się” orzeł znad dawnej „Apteki pod Orłem” i dziś znowu przysiadł nad apteką o tej samej nazwie, choć usytuowaną w innym trochę miejscu (ale na Rynku).

Poza tym piszą „starzy” autorzy, znani z poprzednich numerów TEMATÓW. W tym numerze znajdzie Czytelnik obok „tematów z przeszłości” więcej „tematów współczesnych”. W dalszym ciągu autorzy przygotowują je zupełnie bezinteresownie. Naturalnie prosimy o uwagi krytyczne, byle nie złośliwe. Dotychczas krytykujący nas, wytykający błędy popełnione

przez autorów, propozycje opracowania tych uwag (cennych) na piśmie, by je zamieścić jako uzupełnienie w następnych TEMATACH — kwitowali wzruszeniem ramion.

Jeszcze raz próbujemy namówić Nauczycieli szkół w mieście i na wsi do współpracy. Chętnie drukować będziemy historie ich szkół (względnie „ze starych kronik szkolnych”). Dotąd drukowaliśmy artykuł p. Elżbiety Echaust o szkole buszkowskiej i p. Kazimierza Okonka o koronowskiej zawodowce, w przygotowaniu „z kroniki szkolnej” z Wierchucina Król.

Na zakończenie sprawa ceny: 2000 zł nie pokryje kosztów wydania TEMATÓW z uwagi na ich niski nakład. Na ich wydanie otrzymaliśmy częściową dotację z Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki, co chyba świadczy o tym, że jesteśmy tam pozytywnie oceniani.

Zyczymy przyjemnej lektury

REDAKCJA

Redakcja nasza czynna jest od poniedziałku do czwartku w godzinach od 9 do 11. Zapraszamy tych, co by mieli nam coś do powiedzenia. Można również jeszcze nabyć zaległe TEMATY — nr 3 i nr 4.

MURMILLO
RYSZARD

Orzeł z koronowskiego rynku

Gdy w 1968 r. pracownicy MPKG dokonywali remontu elewacji budynku przy Placu Zwycięstwa 17, stwierdzili, że znajdująca się na budynku rzeźba przedstawiająca orła jest w stanie zagrażającym bezpieczeństwu przechodniów. Była ona w kilku miejscach przestrzelona, popękana i całość słabo trzymała się budynku. Dlatego orła postanowiono odenwać od ściany i przekazać na ziemi. Sprzeciwił się temu ówczesny administrator budynku, mój ojciec Piotr Murrillo. Orła wraz z cokołem z trudem (70 kg) ostrożnie zdjęto i wtedy okazało się, że w podstawie cokoła w ciemnej, aptekarskiej butelce znajdują się jakieś dokumenty.

Na papierze ze znakami firmowy-

mi „Memorandum — Konigl. Adler-Apotheke, Król. Apteka pod orłem i drogeria — H. W. Niziński — Crone a/B. — d. 3 XII. 1904. Herr-Wny Pan” znajdował się tekst, który cytuję z zachowaniem pisowni:

„W roku 1904 podczas wojny japońsko-ruskiej został orzeł ten przy aptece pod orłem Hipolita Wiktora Nizińskiego zawieszony. W Koronowie kupił tę aptekę i objął po p. Pawle Kotesie H.W. Niziński 1/I 1898. W roku 1904 pracowali w tej aptece następujący panowie (Kolega Stefan Wacław 2) Klemens Rożnowicz 3) p. Roch Dudkiewicz w drogerii i laboratorium Ignacy Nazewski. Rząd pruski chcąc Polaków materialnie

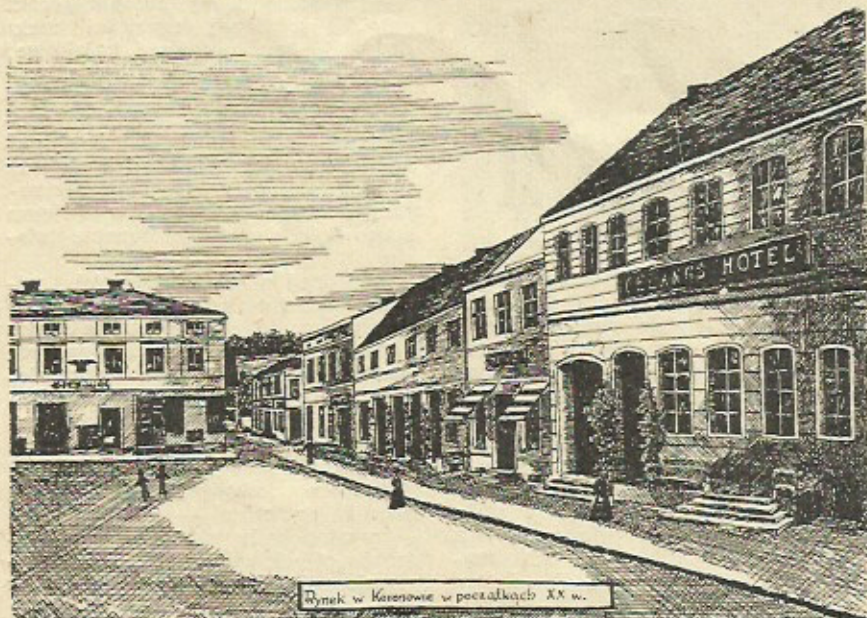
zgnieść urządził bowiem 18/XI 04 drugą aptekę w Koronowie a Koncesję na takąową dał p. Breibiamlerowi, który swoją nazwał apteką pod Koroną, z powodu tego sprawiono orła dla odznaczenia. Lekarzami w K. byli w tym roku 1) p. Dr. Szukalski, 2) p. Dr. Szewski, 3) Lindenar, weterynarzem p. Hasselmann. Burmistrzem miasta p. Haacke, proboszczem Tredern.

H.W. Niziński — żona jego Adela Nizińska — Stefan Watke — Kl. Rożnowicz — Roch Dukierowicz — Ignacy Nazewski. Wprawili tego orła Marian Budnicki — mistrz ślusarski”.

Nazwiska Watke i Dukierowicz różniły się w tekście i podpisie.

Po zapoznaniu się z wyżej cytowanym dokumentem ojciec postanowił, że orzeł jako pamiątka historyczna, zarazem symbol polskości musi powrócić na koronowski rynek. Zaczęły się wędrówki ojca po koronowskich i bydgoskich zakładach rzemieślniczych, spółdzielniach, odlew-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)



Rynek w Koronowie w początkach XX w.

TEMATY KORONOWSKIE

Redaguje społeczne kolegium: Grzegorz Danielek, Ryszard Murrillo, Kazimierz Okonek, Krzysztof Zakrzewski, red. wydania Tadeusz Multański.

WYDAWCA: Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej.

Adres Redakcji: ul. Farna 24 (Ratusz) 86-010 Koronowo.

Zdjęcia: Ryszard Echaust, Telesfor Łaszkowski-Łoszek, Janusz Liński (rys.).

Nakład 1000 egz. Cena 2000 zł.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, Bydgoszcz, zam. 3482/90.



RATUSZ przed wojną. Na miejscu budynku obok — dziś rolniczy dom towarowy

Z BURMISTRZEM NA AKTUALNE TEMATY

W pierwszej sesji Rady Miejskiej wzięło udział 28 radnych, którzy wybrali jej przewodniczącego, mgra inż. **Kazimierza Szewczyka** oraz dwóch zastępców: inż. **Wojciecha Orlińskiego** z Lucimia oraz **Andrzeja Bańskiego** z Witoldowa. Z powodu braku kandydatów na burmistrza ogłoszony został konkurs na to stanowisko. Wprawdzie zgłosiło się ich kilku, lecz żaden nie zyskał akceptacji większości radnych.

Dopiero 17 lipca po długim namyśle — co należy zapisać namyślającemu się na plus — zdecydował się na objęcie tego odpowiedzialnego, niełatwego stanowiska radny ze wsi Łąsko Wielkie inż. **Ryszard Zienkiewicz**.

Redakcja „Tematów Koronowskich” zaproponowała rozmowę „na aktualne tematy” nowemu burmistrzowi. Propozycja została przyjęta.

— **Panie burmistrzu, myślę, że na początku nie od rzeczy będzie przytoczyć Czytelnikom kilka z pierwszych paragrafów Statutu uchwalonego przez Radę Miejską 5 IX 90 r.:**

— mieszkańcy miasta i gminy Koronowo stanowią **wspólnotę samorządową**; samorząd terytorialny jest podstawową formą organizacji życia publicznego w gminie.

— w skład gminy Koronowo wchodzi miasto oraz 34 wsie,

— celem gminy jest zaspokajanie zbiorowych potrzeb wspólnoty, tworzenie warunków dla racjonalnego i harmonijnego rozwoju gminy oraz warunków dla pełnego uczestniczenia obywateli w życiu wspólnoty; dla realizacji celu określonego w statucie gmina wykonuje zadania własne oraz zlecone przez administrację rządową.

— Tak. Tych zadań własnych jest niemało. Wymienione są one szczegółowo.

— **Sądzę, że dziś darujemy sobie ich omawianie. Uczynimy to w przyszłości. Dziś spróbujmy porozmawiać o początkach pracy Rady, o perspektywach.**

— Trzeba chyba o tym powiedzieć,

że zastana kasa Rady Miejskiej była pusta. Dodajmy, że wpływ na to miało wiele przyczyn: spadek produkcji w zakładach o 1/3, z 14 miliardów, jakie powinny wpłynąć do kasy miejskiej wpłynęło 6, z czego 64% trzeba było odprowadzić do budżetu państwa. Musieliśmy zaciągnąć w banku kredyt w wysokości 1 miliarda na wypłatę do końca roku pensji nauczycielom szkół podstawowych.

— **Są jednak prace, które trzeba wykonać mimo trudności finansowych.**

— Z wpływów bieżących do kasy miejskiej, jak i z pieniędzy sponsorów, ze sprzedaży żwiru, z opłat targowych i in. udało się nam zabezpieczyć budującą się przychodnię zdrowia przez nakrycie dachem oraz dzięki pomocy PGR Kusowo utwardzona została wreszcie droga do Gliniek. Trzeba było jak najspieszniej, aby nie doszło do groźnego wypadku, wykonać bariery na moście kolejowym położonym na drodze do Romanowa. Udało się także pokryć asfaltem drogę we Wtelnie.

— **Panie burmistrzu, tematem nr 1 dla mieszkańców jest sprawa gazyfikacji miasta. Mówią w Koronowie o jej zaniechaniu.**

— Był taki okres niepewności. Jednak Zakłady Zbożowe które wybudowały owe olbrzymie elewatory i wojewoda bydgoski zobowiązali się, że nie cofają swego udziału w bardzo ważnej inwestycji dla ochrony koronowskiego środowiska, bo przecież suszenie zboża w elewatorach inny-

mi sposobami niż gazem zanieczyszczałoby naszą okolicę. Radni zaakceptowali udział nasz w kosztach w wysokości 25%.

— **Pisaliśmy w poprzednich „Tematach”, że prace przy budowie gazociągu miały rozpocząć się wczesną wiosną 90 r.**

— Takie były wtedy ustalenia, które niestety przez „drugą stronę” nie zostały dotrzymane. Dziś mogę powiedzieć, że w 1991 r. gazociąg z Trzeciewca doprowadzi się do rogatek miasta, a potem dopiero, jeżeli ten termin tym razem zostanie dotrzymany, do mieszkań położonych w górnej części miasta.

— **Czyli znowu jest nadzieja, jeżeli nie wyłonią się nowe trudności obiektywne.**

— Póki co chcemy ułatwić korzystanie z gazu użytkownikom gazowych kuchni. MPGK uruchomi roz-

prowadzanie gazu tak, jak dotychczas robi to spółdzielnia mieszkaniowa dla swoich lokatorów — innym mieszkańcom miasta i wsi. Zakupiliśmy 200 butli dalsze 400 w roku 1991. Dla usprawnienia rozprowadzania gazu prosimy o oddanie w depozyt do MPGK zbędnych.

— **Przy okazji chcielibyśmy usłyszeć coś o „perspektywach na przyszłość”.**

— O jednej „perspektywie” (gazociąg) już było. Jeżeli chodzi o przyszłoroczny budżet to będzie on wynosił ok. 14 miliardów (minus 64% do budżetu państwa). Czekamy na sejmową ustawę dotyczącą subwencji państwa, dodatkowej do budżetu. Nie potrafię dziś powiedzieć o jej wysokości. Zarząd i radni zdecydowali o aktualizacji zagospodarowania przestrzennego pod działalność gospodarczą, usługową i budownictwo mieszkaniowe. Liczymy także na dochody z nowo otwieranych podmiotów gospodarczych w mieście i gminie, jak również z podatków za korzystanie z działek rekreacyjnych, „gęsto” usytuowanych wokół i w poplisku Zalewu. Tu chcę uspokoić użytkowników ogródków działkowych (w dużej mierze emerytów), że nie mamy wobec nich nowych zamiarów podatkowych.

— **Dużo się słyszy i czyta ostatnio o Lucimiu.**

— Tak. A dzieje się to za sprawą niezwykle inicjatywy. W budowanym tam od lat także przy pomocy naszych funduszy Wiejskim Domu Ludowym powstanie w niedalekiej już przyszłości centrum łączności telekomunikacyjnej i komputerowej „Telechata”. Powołana została tam filia Europejskiego Domu Wsi. Zatem będzie to w Polsce pierwszy ośrodek o prawdziwym połączeniu z Europą.

— **Panie burmistrzu o tej sprawie szczegółowy artykuł znajdują Czytelnicy w innej stronie „Tematów”** Dziękuję za poświęcenie cennego czasu.

REPORTER „TEMATÓW”

PRZEWODNICZĄCY RADY mgr inż. KAZIMIERZ SZEWCZYK

Pochodzi ze wsi. Urodził się w 1944 r. Absolwent SGGW w Warszawie (specjalność — sadownictwo na wydziale ogrodnictwa).

Pracuje od 1968 r. na kierowniczych stanowiskach, początkowo w woj. wrocławskim a od 1975 r. w Zakładzie Sadowniczym we Wtelnie. Ukończył studium podyplomowe. Odbił roczną praktykę sadowniczą (1981) w USA. Syn poszedł w ślady ojca, jest na ATRze w Bydgoszczy.

Był radnym w poprzedniej kadencji, jest nim także teraz. Ponadto wybrany został przewodniczącym Rady.

* * *

BURMISTRZ KORONOWA inż. RYSZARD ZIENKIEWICZ

Ma 42 lata. Urodził się na wsi k/Grudziądz. Z zawodu inżynier-rolnik, ukończył studia w Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy.

Zawodową pracę rozpoczął w 1969 r. w Związku Kółek Rolniczych w Wyrzysku, potem przez 10 lat pracował w dyrekcji Kombinatu Rolniczego w Wojnowie.

Od 1980 r. pracował w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Łasku Wielkim. Od początku obecnej kadencji jest radnym ze wsi Łasko Wielkie i Łasko Małe.

17 lipca radni powierzyli mu funkcję burmistrza w koronowskiej Radzie Miejskiej.

* * *

RADA MIEJSKA W KORONOWIE

1. Przewodniczący Rady — Kazimierz Szewczyk
Zastępcy Przewodniczącego — Wojciech Orliński i Andrzej Bański
2. Przewodniczący stałych komisji Rady:
Komisja Rewizyjna — Regina Daroszevska
Komisja Gospodarczo-finansowa — Czesław Maciejewski
Komisja Socjalna (Oświata, Kultura, Zdrowie, Przestrzeganie Prawa, Sport, Turystyka) — Bronisław Witkowski
Komisja Ochrony Środowiska, Gospodarki Komunalnej, Mieszaniowej i Przestrzennej — Barbara Sosnowska
3. Zarząd Miejski — Ryszard Guz, Barbara Heise, Jan Klapczyński, Tadeusz Rojek, Barbara Sosnowska
4. Burmistrz Koronowa — inż. Ryszard Zienkiewicz (Przewodniczący Zarządu Miejskiego)
5. Delegaci na Sejmik Wojewódzki — Stanisław Gliszczynski, Zbigniew Pawlisz

* * *

RADNI

1. Andrzej Bański (Witoldowo), 2. Mieczysław Chmielewski (Przyrzecz), 3. Kazimierz Dahlke (Koronowo), 4. Leon Cieszyński (Koronowo), 5. Regina Daroszevska (Koronowo), 6. Stefan Glazik (Makowarsko), 7. Stanisław Gliszczynski (Koronowo), 8. Michał Gordon (Gościeradz), 9. Ryszard Guz (Samociążek), 10. Barbara Heise (Koronowo), 11. Mirosław Helmin (Koronowo), 12. Jan Klapczyński (Osiek), 13. Ryszard Knepek (Wieżowno), 14. Stanisław Kortas (Stary Jasinieć), 15. Błażej Lackowski (Wierzchucin Król.), 16. Czesław Maciejewski (Koronowo), 17. Wojciech Orliński (Lucin), 18. Zbigniew Pawlisz (Koronowo), 19. Tadeusz Rojek (Koronowo), 20. Jan Sawosz (Koronowo), 21. Zdzisław Sierchala (Wiskitno), 22. Barbara Sosnowska (Koronowo), 23. Angelos Spanidis (Koronowo), 24. Kazimierz Szewczyk (Wteln), 25. Mieczysław Sliwiński (Makowarsko), 26. Jerzy Tucholka (Morzewiec), 27. Bronisław Witkowski (Buszkowo), 28. Ryszard Zienkiewicz (Łasko Wielkie).

LIST Z ANGLII

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

których siedząc i słuchając muzyki, można było rozkoszować się nie tylko zimnym piwem czy lemoniadą, ale także otaczającą wszystko wokół zielenią drzew. Po usytowanej w pobliżu strzelnicy sportowej również nie zostało już śladu. A przecież wydaje się, że tak niedawno przychodziliśmy tu jeszcze całą klasą.

Wiele innych śladów w naszej pamięci o rodzinnym mieście jest już śladami bez pokrycia. Jedne zmienił czas, a inne, przede wszystkim chyba ludzie, których decyzje nie zawsze były dogłębnie przemyślane.

Marzy mi się, aby w zmieniającej się sytuacji Kraju, w atmosferze na nowo wyzwalającej inicjatywę ludzi dbających także o piękno naszego miasta, starczyło im sił, zapamiętało i wyobraźni, aby rodzinne gniazdo o dumnej nazwie, na nowo stało się prawdziwą perłą w koronie polskich miasteczek.

ROMAN CHYLA

Orzeł z koronowskiego ryнку

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

niach metali — zachodził nawet do wiejskich kowali z kawałkiem rzeźby, prosząc o pomoc w przywróceniu orłowi jego dawnego wyglądu. Niestety, odpowiedź wszędzie była taka sama: „panie, to brąz i czort wie, jaki jest jego skład, tego nie chwyci ani lut, ani spaw...”. Dopiero wiosną 1990 r. emerytowany nauczyciel koronowskiej ZSMR obecny prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej p. Tadeusz Multański, interesujący się koronowskim orłem od dawna, wpadł na pomysł zwrócenia się o pomoc do swej szkoły. Zainteresował sprawą p. Ryszarda Byzdra, kierownika warsztatów szkolnych i jeszcze tego samego dnia orzeł w kawałkach znajdował się w warsztatach szkolnych przy ul. Dworcowej.

Dzięki wiedzy i pracy nauczycieli zawodu już po dwu tygodniach orzeł wrócił do ojca „jak nowy”.

— Wszelkie prace wykonano społecznie — powiedział p. Byzdra. — Nie ma sprawy, przecież jesteśmy koronowiankami”.

Tak więc 29 czerwca 1990 roku powrócił na koronowski rynek, na dom, w którym obecnie od 1940 r. znajduje się apteka. Stało się to akurat w imieniny mego ojca Piotra Murmiła, który go uratował przed laty.

RYSZARD MURMIŁO

Przez Lucim do Europy

Ladac w kierunku Tuchół; mijamy miejscowość Lucim. Nie ma w tym nic dziwnego, jedyne zainteresowanie może wzbudzać będący w budowie obiekt od drogi nieco oddalony. Kilka razy mimo woli dane mi było słyszeć rozmowy prowadzone przez pasażerów w autobusie mijającym tę osobliwość. Najczęściej mówiono, że buduje się kolejny obiekt sakralny. Ci, którzy tak sądzili, byli w błędzie.

Już w okresie międzywojennym Helena Radlińska wskazywała, że „widowym znakiem siły i jedności, ogniskiem pracy dla jutra jest Dom Ludowy. W małych wioskach — skromny rozmiarami, w większych osadach obszerniejszy. Dom Ludowy wyrastać powinien gęściej niż się rozsiada karczma — smutne świadectwo bezmyślności i sobkowiskich — uciech (...) W większej osadzie przy skrzyżowaniu dróg Dom Ludowy przynęci przejezdnych schludną gospodą; najbliżsi sąsiedzi zbiorą się w niej nieraz na pogawędkę przy szklance kawy czy jabłeczniaka (...) Budynek Domu Ludowego powinien być najpiękniejszym we wsi, lecz dostosowanym do dawnego polskiego budownictwa danej okolicy (...) Niezmiennie ważne jest zorganizowanie Domu od początku tak, aby naprawdę był wspólnym, a nie „miejscowym”, „bezpiecznym”.

Idea budowy Domu Ludowego w Lucim zrodziła się w 1980 r. Natomiast w roku następnym powołano Społeczny Komitet Budowy, w skład którego weszło 12 osób.

Wychodząc temu naprzeciw architekt Jan Sabiniarz opracował projekt takiego domu, wyróżniający się tym, że nie jest w swym kształcie bryłą geometryczną bez wyrazu. Jest natomiast elementem tworzącym z

otoczeniem harmonijną całość. Aby projekt był czytelny dla laika, wykonana została makietka domu, która przedstawiona mieszkańcom Lucimia zyskała ich akceptację. Projekt wraz z makietką został wykonany bezpłatnie przez autora.

Początek został zrobiony. W 1983 r. rozpoczęto budowę. W pracach niefachowych swój udział mieli mieszkańcy wsi. Zakres robót uzależniony był nie tylko od chęci i dobrej woli społeczności wiejskiej, ale także możliwości finansowych, a z tymi bywało różnie. Część środków pochodziła z koronowskiego Urzędu Miasta i Gminy, Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Z maziolom pną się mury ku górze; w roku 1987 budynek jest w stanie surowym. Niestety, sytuacja gospodarcza w kraju pogarsza się. Dewaluacja ma także wpływ na rytm budowy obiektu. Regres w budowie następuje w 1988 r. Pomimo trudności nie przewidywano zaniechania działań w celu dokończenia budowy. Spłót różnych okoliczności spowodował, że problematyka kultury w Lucim zainteresowała Europejską Radę na Rzecz Wsi i Małych Miast — ECOVAST. Stało się to za sprawą zorganizowanego w 1989 r. przez Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu międzynarodowego sympozjum. W tym czasie przebywał w Lucim prezydent Rady Michael Dower. Efektem tego było przystąpienie Lucimia do tej organizacji.

W 1990 r. następuje dalszy rozwój kontaktów międzynarodowych Lucimia. W czerwcu przebywa wiceprzewodnicząca zarządu Europejskiego Domu Wsi z siedzibą w Berlinie prof. Anne Wolf. W planach Lucimski Dom Ludowy będzie filią Europejskiego Domu Wsi, eksperymen-

talnym ośrodkiem oddziaływającym na postkomunistyczne kraje wschodniej Europy. Natomiast prezydent Telecoottage International (TCI) Henning Albrechtsen zaproponował lokalizację satelitarnej stacji telekomunikacyjnej. To była pierwsza połowa roku, wstępne rozmowy.

Na początku października Witold Chmielewski przebywał w Europejskim Domu Wsi w Berlinie z prezentacją problematyki Lucimia. Pod koniec tego samego miesiąca był w Polsce ponownie Henning Albrechtsen. Wówczas to 28 października odbyło się w koronowskim Ratuszu spotkanie z reprezentantami samorządu terytorialnego oraz Lucimia. Ministerstwo Kultury i Sztuki reprezentował wiceminister Stefan Starczewski, władze wojewódzkie wojewoda Stanisław Kubczak. Podczas spotkania omówiono szczegółowe zasady funkcjonowania powołanego Tymczasowego Komitetu Wykonawczego TCI—Polska, w skład którego weszli: Andrzej Kalleta (prezydent TCI), Wojciech Orliński (wiceprezydent), Kazimierz Wierczonkowski (dyrektor techn.) oraz burmistrz Koronowa Ryszard Zienkiewicz (dyr. ekonomiczny). Natomiast Witold Chmielewski zostaje nominowany przez Henninga Albrechtsena Prezydentem Europejskiego Domu Wsi w Lucimiu.

Wszystko wskazuje na to, że zabezpieczone zostaną środki finansowe na dalszy rozwój Lucimskiego Domu Ludowego. Niebawem zakończony zostanie pierwszy etap jego budowy.

W perspektywie dalsza rozbudowa ze środków finansowych EWG. W niedalekiej przyszłości Lucim stanie się miejscem, w którym kontakt z Europą wcale nie będzie trudny.

GRZEGORZ DANIELEK

Sport koronowski w latach 1920-1939

LUCJAN KRZYŻELEWSKI

Na początku lat dwudziestych wracają do Koronowa liczni reemigranci z Nadrenii, Westfalii i innych części pokonanych Niemiec. Ich przybycie ożywiło w bardzo dużym stopniu działalność sportową, jaką było Towarzystwo Gimnastyczne „SOKÓŁ”.

W latach 1922—23 powstały nowe sekcje, a mianowicie: lekkooptyki i piłki nożnej. Gimnastycy dają częste pokazy gimnastyki parterowej i przyrządowej na terenie miasta i okolicznych wsi. Biorą udział w mistrzostwach pomorskiej dzielnicy, obejmującej dzisiejsze województwo bydgoskie i część obecnego gdańskiego. Piłka nożna pod kierownictwem wytrwałego działacza Szczepana Klajbora przystępuje do rozgrywek związkowych. Reprezentacja „Sokoła” bierze u-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)



Zarząd Tow. Gimn. „Sokół” w Koronowie 1939 rok. Siedzą od lewej: naczelnik „Sokoła” — St. Skórzewski, sekretarz zarz. miejskiego A. Szmaciński, T. Kamysek, naczelniczka sokolice — M. Klajbor, prezes Stanisław Nowacki, Kramer, Jan Seweryński, Szczepan Klajbor, stoją od lewej: Fr. Jarzyna, Szredek, Fr. Głowacki, Leon Rasz, Gwoździński, Jan Szumiński, T. Zieliński.

Sport koronowski

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

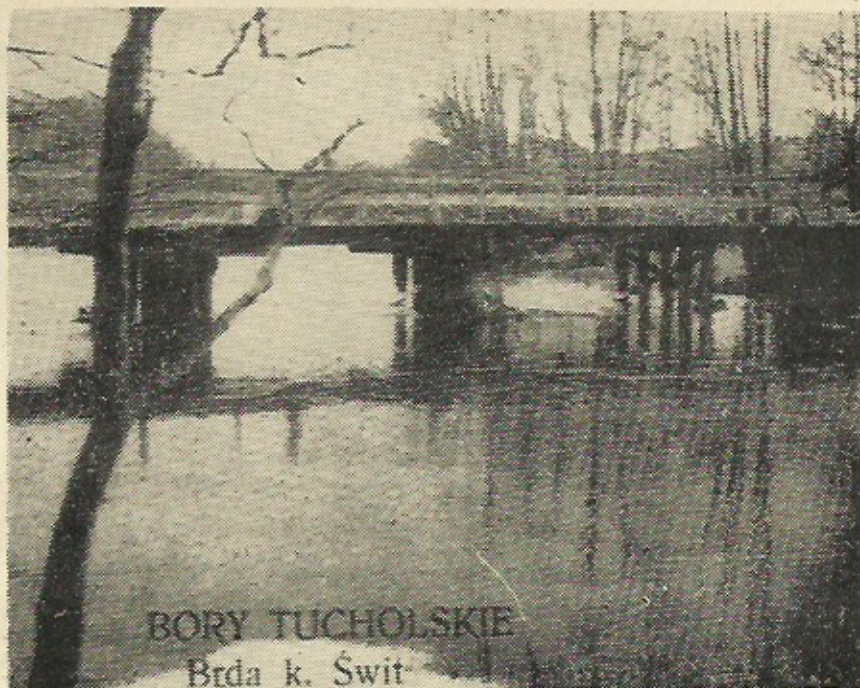
dział w okręgowych zlotach w Bydgoszczy, Grudziądzu i Toruniu.

Z okazji 27 rocznicy powstania Towarzystwa w 1922 r. zorganizowano w Koronowie po raz pierwszy zawody lekkoatletyczne: w skoku w dal, pchnięciu kulą, biegach i rzucie granatem. Z braku boiska sportowego zawody do 1928 r. odbywały się na targowisku przy ul. Polnej (dziś W. Witosa). Dopiero w 1928 r. władze miejskie i działacze Towarzystwa przystąpili do budowy boiska sportowego przy ul. Dworcowej. Posiadało ono bieżnię okrąglą o długości 400 m, boisko do piłki nożnej, skocznię, boisko do koszykówki i siatkówki. W tym czasie wyróżnili się swymi wynikami zawodnicy: Florian Gollnik, po 1945 roku szanowany kierownik „Domu Książki”, Bolesław Barcikowski, Szubert, Karowski, Bonk i inni. Wyniki, które osiągali w imprezach lekkoatletycznych, były na owe czasy na dosyć wysokim poziomie: 100 m — 11,5 sek., w dal — 525 cm, wżwyz — 145 cm. Szeroko na cały kraj rozslawili imię sportu koronowskiego bracia Władysław, Albin i Franciszek Miłkutowie, znani oszczepnicy lat trzydziestych, mistrzowie i późniejsi rekordziści Polski w tej konkurencji. W spotkaniu na stadionie w Solcu Kujawskim na mistrzostwach powiatu bydgoskiego Władysław Miłkut zdobywa pierwsze miejsce w rzucie oszczepem. Reprezentacja Koronowa, której trzon stanowili zawodnicy Sokoła, zdobyła w ogólnej punktacji również pierwsze miejsce.

W 1929 r. kierownikiem sekcji lekkoatletycznej został Władysław Miłkut. W tych latach lekkoatleci nawiązywali kontakty sportowe z różnymi ośrodkami sportowymi Pomorza: w Świecie, w Chełmnie, gniazdem Sokoła w Bydgoszczy; rokrocznie organizowano trójmecze między Fordonem, Solcem Kujawskim i Koronowem, każdego roku w innym mieście. Nie można również ominąć zawodów między Tucholą i Koronowem. Pierwszy wygrał Sokół koronowski 64:61 pkt. W 1930 r. brał udział w zawodach o znaczeniu ogólnopolskim w Poznaniu i w Warszawie. Ukoronowaniem rozwoju i.a. na terenie miasta było zdobycie przez kierownika sekcji, Władysława Miłkuta w lipcu 1930 r. mistrzostwa Polski w rzucie oszczepem (65,14 m).

Nie gorsze były również lekkoatletyki („Sokolice”, którym prezesała Zofia Kłajbor), panie Władysława Burganówna i Podluczka w biegach krótkich i w skoku w dal. W tych też latach na zawodach po-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 10)



Dawnych wspomnień czar

Urzeczeni pięknem Ziemi Koronowskiej — zakochani w Koronowie, położonym malowniczo w głębokiej dolinie nad zakolem rzeki Brdy, zapominamy niejednokrotnie o urokliwym szlaku tej rzeki, wijącym się od jezior Charzykowskich przez ostępy Borów Tucholskich, zawdzięczających swoje piękno życiodajnej arterii Brdy.

Brda, jak głosi fama, to najpiękniejszy szlak kajakowy w kraju i jeden z najpiękniejszych w Europie. Urok tej rzeki polega na tym, że jest ona rzeką nizinną o charakterze górskim, jak ją paradoksalnie określili kajakowcy.

„Nizinność” wyposaża ją bowiem we właściwą naszym regionom bujną roślinność, a wyjątkowo silny spadek wyłobozł na całej prawie przestrzeni spływu głębokie jary, które w połączeniu z bujną roślinnością nadbrzeżną, stwarzają prawdziwe cuda przyrody. Im bardziej zbliżamy się do brzegów Brdy, tym bardziej różnorodna staje się flora leśna. Zwarty las iglasty utępuje miejsca zespołom drzew liściastych takich, jak: graby, buki, dęby i brzozy. Rzece towarzyszy niedostępna olcha. Spotykamy ją również na skrajach łąk leśnych i nad brzegami jezior.

Brda bierze początek na Pojezierzu Pomorskim i kończy się ujściem do Wisły pod Bydgoszczą. Długość rzeki wynosi 266 km. W dokumentach XIII w. posiadała nazwę Dbra, pochodzącą od słowiańskiego debrza, co oznacza wawóz, wypłukany i pogłębiony wodą. Wypływa z jeziora Depczyńskiego, niedaleko starego pomorskiego miasta zwanego Miałstkiem. Płyynie tworząc fantastyczne zakręty. Najpierw na południe przez ziemie dawniejszej kasztelanii pomorskiej Szczytno. Pod Konarzynami, niedaleko Małych Swornigaci rzeka zawraca ku

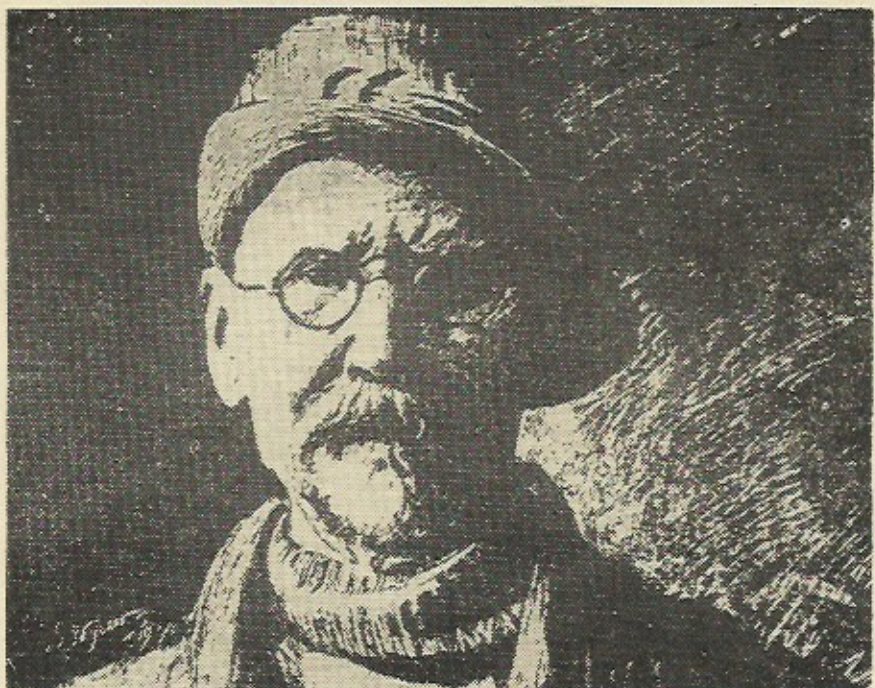
wschodowi. Na Pomorzu wpada po krótkim biegu do wielkiego jeziora Łukomie (Charzykowskie).

Na miejscu, gdzie rzeka krzyżuje się ze starym szlakiem z Chojnic do Bytowa, strzeże brodu grodzisko pod Ciecholewami. Brda opuszcza jeziora na północnym krańcu przy Małych Swornigaciach. Od jeziora Łukomie przepływa w kierunku północnym jeszcze kilka jezior: Długie, Krasieńskie i Witocznio. Od jeziora Witocznio zwraca się ku południowemu wschodowi i płynie przez łańcuch jezior Zaborskich wśród sosnowych lasów nadleśnictwa Drewnicz, które mijamy w Męcikale, opuszczając ostatecznie trasę jeziorną. Tu rzeka posiada dość silny prąd, gdyż pod Zastawami znajduje się początek kanału irygacyjnego (1845), prowadzącego równolegle do koryta Brdy przez Rytyl do leśnictwa Kiełpiński Most.

Płyniemy dalej — szczególną uwagę zwraca bujna roślinność koło Tucholi i w obrębie nadleśnictwa Świt słynącego z wirów i progów na Brdzie i niezwykle malowniczego położenia oraz uroczyska Piekielek, gdzie, jak wieść gminna niesie, „pochloneła piękna Witę, córkę młynarza, która pokochała Sulimira, syna możnego rycerza. Gdy srogi ojciec Sulimira nie dał zezwolenia na ten megalians, zakochani znaleźli ratunek w falach rzeki, dokąd ich zawiodły Rusalki Brdanki, obiecując dożgonne szczęście w kryształowym pałacu na dnie owego Piekieleka.

Brda szumi tu kaskadą utworzoną przez głazy leżące na dnie koryta rzeki i szepce o tym, że czas nam się rozstać z najpiękniejszym jej górnym odcinkiem, gdyż zbliżamy się do rozległego, otoczonego lasami zalewu Koronowskiego, równie pięknego, ale nie tak urokliwego.

Felicja POPA



Leon Wyczółkowski: Autoportret

snąłem ani słowa. Ale i pani Franciszka miała swoje niezwykle sekrety. I zasłużyła sobie w pełni na wdzięczną pamięć. Spod rodzinnej wiejskiej strzechy w podkrakowskiej wsi nie wyniosła wprawdzie wykształcenia, ale za to serce na właściwym miejscu i głowę także nie od parady. Nie bez głębokiego podziwu patrzyliśmy na tę prostą kobietę, tak mądrze i dzielnie spełniającą obowiązki żony i opiekunki wielkiego artysty. Dwadzieścia lat od niego młodsza umiała nie tylko dbać bardzo troskliwie o „mężusia”, ale i o jego dzieło. Zwłaszcza, że Wyczółkowski zupełnie nie miał poczucia materialnej wartości swych prac. Kierując się niezmierną dobrocią, byłby je wszystkie rozdawał. Za najdrobniejszą przysługę, za życzliwe słowo nieledwie. Jedno z najcenniejszych dzieł z okresu gościeradzkiego Wyczółkowski opatrzył własnoręcznie wypisaną dedykacją: „Drogiemu Przyjacielowi za wypożyczenie żakieta”.

Drogiem przyjacielem był Kazimierz Szulistański, nadleśniczy z Żołędowa. Sąsiad i wierny przewodnik artysty po ostępach borów tu-

Pan na Gościeradzu

MARIAN TURWID

„Z nie mniejszą sympatią i ciepłem mówił Wyczółkowski o ludziach, którzy mu pozwalali do jego świetnych Rybaków, Orki, Kopania buraków... Jego stosunek do prostego człowieka nacechowany był wyjątkową wprost życzliwością. Oto charakterystyczna ilustracja, jedna z wielu:

Panią Wyczółkowską, dzielną i zapobiegliwą gospodynią, bardzo irytowały wkradające się do parku i sadu łobuziaki wiejskie.

— Najlepsze owoce mi hultaje pozrywają — skarżyła się. I aby położyć temu kres, poleciła niski parkan podwyższyć gęstym płotem z kolczastego drutu. — Kosztowało to, bo kosztowało — oświadczyła z westchnieniem — ale teraz już żaden złodziejasek do mego parku się nie zakradnie — dodała z satysfakcją.

— Teraz to już na pewno nie — potwierdziłem, mierząc wzrokiem gęstość i wysokość siatki i zapytałem o profesora.

— Jest w parku i rysuje. Niech go pan zaraz przyprowadzi, bo już chłodno i jeszcze mi się mężus za-
ziebi.

Odszukałem go w głębi parku nie bez trudu. Zaszył się w samym jego kącie, za gęstymi krzewami malin. Pracował zawzięcie. Usłyszawszy moje kroki na ścieżce, odwrócił się, jakby zaniepokojony. Poznawszy mnie, skinął głową, nie przerywając roboty. Gdy podszedłem całkiem blisko, zauważyłem ze zdu-

mieniem, że Wyczółkowski wcale nie rysuje, że nie trzyma w ręku pędzla czy kredy, tylko... obcegi.

— A cóż tu pan profesor robi obcęgami?

— Odginam kolce w drucianym płocie, żeby chłopaczki wiejskie, jak im przyjdzie ochota na jabłuszko czy gruszkę, nie podarli sobie portek, albo co gorsza — skóry. Tylko niech mnie pan, broń Boże, nie zdradzi przed Franią, bo co by to było.

Nietrudno się domyślić, że nie pi-

chołskich. Oto, jak według jego relacji doszło do tak niezwyklej dedykacji:

— Było to wówczas, gdy Leonowi Wyczółkowskiemu przyznano wysokie odznaczenie państwowe: Krzyż Wielki z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Powiadomiono go jednocześnie, że będzie musiał koniecznie pofatygować się do Warszawy na uroczystą dekorację. A wiadomo, jak „Wyczół” nie lubił wszelkiego ro-



Leon Wyczółkowski: Dworek w Gościeradzu

Fragment artykułu napisanego w 1937 r., a zamieszczonego w książce Mariana Turwida WYPRAWA PO DIAMENTY — Wyd. Morskie, 1966 r.

Pan na Gościeradzu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 7)

dżaju oficjalnych wystąpień. Z reguły nie zjawiał się nawet na wernisażach swych wystaw. A gdy zorganizowano uroczyste zebranie dla uczczenia jego jubileuszu, przepadł w Puszczy Tucholskiej bez wieści.

Trzeba więc było Bóg wie jakich perswazji i prób, aby wreszcie uzyskać jego zgodę na osobisty udział w dekoracji. Na krótko przed wyjazdem kazał sobie podać czarny, paradny, od lat nie używany strój. Ubrawszy się weń stanął przed lustrem, a ujrawszy w nim swe odbicie, najpierw zaniósł się długim, serdecznym śmiechem, a potem obwieścił z ledwie tajonym tryumfem, że na uroczystą dekorację jednak nie pojedzie.

— Dlaczego? — zaprotestowałem przestraszony, gdyż przybycie Wyczółkowskiego było już w Warszawie zapowiedziane — opowiadał Szulisiński.

— Bo w moim starym surducie wyglądam jak powstaniec z sześćdziesiątego roku. — I nuże bawić się wybornie widokiem swej sylwety, przypominającej czasy pradziadków.

Sytuacja była jednak wielce kłopotliwa. Bo jak tu, w ostatniej niemal chwili, sprawić nowy, odpowiedni garnitur. A odwołać przygotowanej już w Warszawie uroczystości nie sposób.

Zdeterminowany, chwyciłem się ostatniego środka. Pojechałem co prędzej do domu i przywiozłem swój żakiet. Leżał, na szczęście, na okaleczonych postaci „Wyczółki” daleko lepiej niż na mnie. Profesor bardzo się z tego powodu zmartwił, bo już innych wykrętów nie widział. I pojechaliśmy.

A po powrocie do Gościeradza „Wyczół” zabrał mnie do swej pracowni i na jednym z najpiękniejszych rysunków napisał tę właśnie dedykację, której historia tak pana zainteresowała. Byłem wzruszony, ale i zażenowany jego darem. — Jakże można — protestowałem — za tak drobną przysługę płacić arcydziełem. Ale „Wyczół” głuchy był na tego rodzaju perswazję. Przecież

on, gdyby mógł, samego siebie by drugim ofiarował — zakończył swą relację nadleszczący z Żołędowa.

Toteż pani Wyczółkowska musiała na koniec chwycić się radykalnego środka. Wyprowadzając obdarowanych z pracowni do przedpokoju, odbierała im po prostu otrzymane przed chwilą dzieła, uprzejmie wyjaśniając, iż: — Wszystko, co mężus teraz maluje i rysuje, przeznaczono jest, po najdłuższym jego życiu, dla zbiorów Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy.

Z tych przyczyn, w kilka miesięcy później, bez większego entuzjazmu odbierałem z rąk profesora ofiarowany mi przez niego autoportret sangwina.

— Chciałbym się panu zrewanżować za wstęp napisany do katalogu mej wystawy — dodał łaskawie.

Rysunek był pyszny, dziękowałem jednak za niego bez przekonania. I tak — myślałem — będę go musiał w przedpokoju zwrócić.

Profesora jakby coś tknęło. Z rysunkiem w ręku zniknął na chwilę w kuchnię. Gdy wrócił, dostrzegłem na wręczonym mi autoportrecie świeży dopisek ołówkiem: „Panu Marianowi Turwidowi — od nas obojga”.

Teraz już mogłem cieszyć się i dziękować szczerze. Wiedziałem: dar nie ulegnie konfiskacie. I rzeczywiście nie uległ.

Staje mi, gdy mowa o pani Franciszce Wyczółkowskiej, żywo w pamięci jeszcze jedno z niezapomnianych spotkań gościeradzkich. Powitał mnie wówczas przy furtce profesor Wyczółkowski sam, bardzo czegoś nieswój, przybity i zmartwiony:

— Bo Frania chora — oświadczył zaraz na wstępie. — bardzo chora. Już od dwóch dni nie wstaje z łóżka. — (A było to w kilka miesięcy potem, jak osiemdziesięciolecie „Wyczółki” powierzono ponownie, tym razem w Warszawie, obowiązki profesora Akademii Sztuk Pięknych). — Już od dwóch dni powinniśmy być w Warszawie, bo dwa dni temu skończyły się wakacje szkolne — trapił się sędziwy mistrz

— Ale przecież bez żony jechać nie mogę — narzekał zrozpaczony i zaprowadził mnie do chorej.

Zastałem panią Franciszkę na łóżku boleści, poowijaną i obstawioną lekarstwami. Pod jakimś pretekstem wyprawiliśmy męża do przyległego pokoju, skłoniła na mnie, abym się przybliżył.

— Proszę pana, wyznała mi szepem — ja wcale nie jestem chora, tylko mąż jest bardzo zaziębiony i w żaden sposób nie powinien teraz jechać do Warszawy. Ale pan wie, jak on wcale nie dba o siebie. Beze mnie jednak nie wyruszy. Wobec tego uporu nie było innej rady, tylko się musiałam położyć do łóżka i tak długo w nim leżeć, aż on wyzdrowieje. Tylko niech mnie pan, broń Boże, nie zdradzi.

Kochał ludzi i kochał życie. O rozstaniu się z nim myślał z żalem, powtarzając nieraz, że chciałby umrzeć, jak ptak postrzelony w locie. Spełniło się jego życzenie. Śmierć zastała go przy pracy. Umarł w Warszawie, w czasie jednego z wyjazdów do pracowni grafiki w Akademii. Gdy niespodziewanie napadła nań choroba, polecił, by mu do łóżka przynoszono prace uczniów do korekty.

Na kilka godzin przed śmiercią prosił, aby zawieziono go do Gościeradza. Kazał sobie nawet do łóżka podać łaskę i czapkę. Wytlumaczono mu z trudem, że nie może zaraz jechać, bo na dworze mróz.

— Ach — irytował się szczerze — widzę, żeście się załamali.

I przykazał oddanemu przyjacielowi, nadleszczemu Szulisińskiemu, aby jechał pierwszy. — Ja tam zaraz za panem do Gościeradza przyjadę. — A gdy żona wyszła z pokoju, dodał szeptem: — Gdybym dojechać nie zdołał to pamiętajcie pochować mnie w pobliżu Gościeradza.

Zgodnie z jego ostatnią wolą, zwłoki jego złożono wśród najuboższych, bezimiennych mogił, na wiejskim cmentarzu we Włocławku pod Gościeradzem. I również zgodnie z jego wolą — jego spuszczona artystyczna znalazła się w muzeum, dziś imienia Leona Wyczółkowskiego. (...)

MARIAN TURWID

Kiedy na początku lat sześćdziesiątych powstał na skutek spiętrzenia wód Brdy Zalew Koronowski, rozpoczęło się także jego turystyczne zagospodarowanie. Nie tylko mieszkańcy Koronowa i okolic, ale również pobliskiej Bydgoszczy zaczęli się tu zjeżdżać, szukając wśród urokliwych zatoczek i leśnych zakątków wypoczynku po trudach pracy. Zaczęły nad Zalewem powstawać coraz liczniejsze zakładowe ośrodki wypoczynkowe oraz ogródki działkowe. Powstawały pola biwakowe, bowiem także indywidualni turyści zaczęli tu ścigać z całej Polski, a nawet z zagranicy.

Aby ująć ten wzrastający z roku na rok ruch turystyczny w organizacyjne ramy, 27 II 1968 r. powstał w Koronowie Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Pierwszym prezesem była Genowefa Rytarowska (Lepiejew). Kolejno funkcję prezesa pełnili: Krzysztof Zakrzewski, Jan Hajdamaszczuk, Wiesław Adamkiewicz, Andrzej Pałka a od 1985 r. drugą już kadencję (4-letnią) — Henryk Landowski.

Obecnie Oddział PTTK zrzesza 3 kółka terenowe: „Tramp” przy Oddziale PTTK,

KAZIMIERZ OKONEK

PTTK-owskim szlakiem

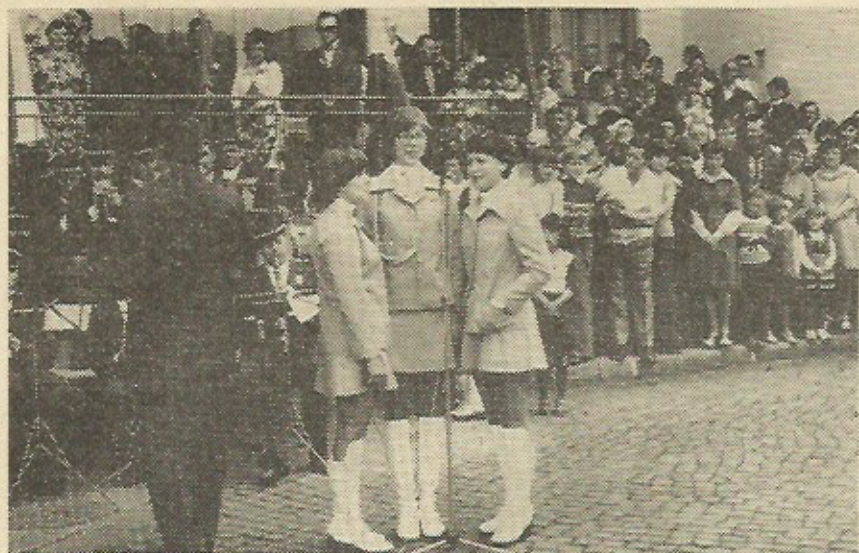
„Krajobrazy” przy Domu Kultury oraz „Senior”. Szkolne kółka PTTK istnieją przy Szkołach Podstawowych nr 1 i 2 w Koronowie, Wierzbucimie Król. oraz we Włocławku. Także i w innych szkołach istnieją szkolne grupy turystyczno-krajoznawcze. Nie są one jednak formalnie członkami PTTK.

Kółka terenowe i szkolne prowadzą szeroką akcję szkolenia podstawowego swych członków w zakresie zasad turystyki i krajoznawstwa. Podstawowym statutowym ich obowiązkiem jest także ochrona przyrody, krajobrazu, zabytków kultury materialnej, szerzenie kultury turystycznej.

Przy Oddziale koronowskim działają trzy komisje: turystyki pieszej, w której społecznie pracuje 5 przewodników, turystyki kolarskiej (1 przewodnik) oraz komisja krajoznawcza (1 przewodnik). W latach 1986–89 te 3 oddziałowe komisje zorganizowały w sumie 142 imprezy

turystyczne, w których brało udział 2.298 uczestników, w tym młodzieży szkolnej — 1782 osoby. Co prawda zważywszy na 4-letni okres, nie są to cyfry imponujące. Trzeba więc szerokim frontem kontynuować pracę z młodzieżą szkolną, bowiem „czym skorupka...” Ta praca jest już widoczna dzięki współdziałaniu Oddziału z Komendą Hufca ZHP. Dopracowano się takich stałych corocznych imprez, jak: zimowy rajd Szlakami Wyzwolenia, rajd Szlakami Miejsca Pamięci Narodowej (pieszy i kolarski), Jesienny Rajd Pieszy i Kolarski dla młodzieży szkół ponadpodstawowych, zloty SKKT — PTTK — ZHP, rajdy kolarskie w Bory Tucholskie i na Pojezierze Kaszubskie, czy zawody na orientację zarówno dla młodzieży szkół podstawowych jak i ponadpodstawowych. W latach 1986–88 uczestnicy im-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 14)



Co to znaczy m'odość!

Być miłośnikiem to dobrze czy źle?

„Alteri vivas oportet
si tibi vis, vivere”
SENEKA

Zmiany, jakich doświadczamy, swym zasięgiem obejmują ogół spraw życia społecznego i gospodarczego. Niekiedy są zaskakujące, brutalne wobec wszystkiego, co ma w swym dorobku blaski i cienie niedawnej przeszłości. Słyszysz się opinie, że należy dokonać weryfikacji dotychczasowych działań. Bywa, że usiłek doszukuje się jako skazy modnego obecnie w salonach i na ulicy pojęcia nomenklatury.

Czy zatem w tak osobliwej materii, jak miłośnictwo możliwe jest istnienie skazy nomenklatury? Sądzę, że odpowiedź na to pytanie posiada każdy z nas. A jeśli są tacy, którzy chcą mówić o tym publicznie, mają do tego pełne prawo, przestrzegając zasad wiarygodności, rzetelności oraz poszanowania odmienności poglądów.

U podstaw struktur organizacyjnych grupujących osoby o określonych zainteresowaniach tkwi na ogół idea. Zaczyna się od przypadkowych spotkań i dyskusji, które z czasem stają się potrzebą wykraczającą poza zwykłe ramy towarzyskie. W taki oto sposób, formalnie 5 XI 1976 r. powołano do życia Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej, którego pierwszy zarząd tworzyli: Tadeusz Multański — prezes, Elżbieta Echaust — wiceprezes, Wiesław Adamkiewicz — wiceprezes, Felicja Popa — sekretarz oraz członkowie zarządu: Teodor Łaszkowski — Łoszek i Ryszard Echaust. W latach 1984—1988 funkcję prezesa pełniła Elżbieta Echaust. Od początku 1989 r. ponownie na czele zarządu Towarzystwa stał T. Multański.

Już sama nazwa, określa czemu ono ma służyć. Miłośnik to człowiek mający w czymś upodobanie, lubiący coś, amator. A jeśli tym czymś jest miejsce, w którym przyszło nam żyć, bezcelowo wydaje się pytanie — dlaczego?

Jako oddział Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego w Bydgoszczy Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej stało się inspiratorem różnorodnych form działalności kulturalnej w mieście i gminie, a następnie w wyniku organizacji Miejsko-Gminnym Domem Kultury. Nawiązano współpracę ze Spółdzielczym Domem Kultury przy organizacji wielu imprez, bowiem większość kadry tej placówki była członkami TMZK. Przystępując do działalności statutowej, uwzględniono możliwości lokalowe i finansowe. Pomocne było to, że działalność prowadzona była wspólnymi siłami, można też było liczyć na pomoc — finansową — koronowskich zakładów pracy. Nie stosowano zasady rozdziału na „nasze i wasze”. Organizowano spotkania z literatami, aktorami. Były wystawy, konkursy fotograficzne i plastyczne. W maju 1977 r. zapoczątkowa-

no organizowanie Dni Koronowa, które miały charakter bloku imprez, trwających przez tydzień. Miasto przybierało odświeżony wygląd. Kolorowe dekoracje, witryny sklepowe tematycznie związane były z organizowanymi imprezami. Również podobny charakter miały imprezy organizowane w następnym roku.

Od 1979 r. organizowane były Dni Ziemi Koronowskiej a patronat prasowy objął Ilustrowany Kurier Polski. Włączenie miejscowości z terenu gminy: Makowsko, Wierzbucin, Królewska i Wtelnio poszerza zakres problematyki. Środowisko wiejskie ma możliwości zaprezentowania swych osiągnięć na zewnątrz. Aktywność wykazują Kola Gospodyń Wiejskich oraz miejscowe szkoły. Tradycyjnie TMZK organizuje corocznie konkursy plastyczne dla dzieci szkół podstawowych, które kończą się wystawą nadesłanych prac. Do programu włączony zostaje „Bieg Łokietka”. Igraszki Osiedlowe organizuje Spółdzielnia Mieszkaniowa. Młodzież interesująca się żywym słowem ma możliwości sprawdzenia się w turniejach recytatorskich.

Wśród propozycji wyróżnić można te dla odbiorcy lubującego się w imprezach kameralnych, jak i masowych. Działalność Towarzystwa ma charakter zróżnicowany, nie można dublować, tego, co prezentują placówki kultury. Należy w swej działalności również dostrzegać walory ukryte w postaci zdarzeń i ludzi. Z tego też powodu w 1980 r. wybitny zostaje medal Stanisława Brzeczowskiiego, artysty-grafika urodzonego w Koronowie. Medal przyznawany jest osobom, instytucjom lub organizacjom za szerze-

nie idei TMZK, zasługi dla kultury regionalnej, jak również aktywne działanie w pracach Towarzystwa. Stanisław Brzeczowski od 1982 r. jest również patronem osiedla mieszkaniowego przy ul. Pomianowskiego, na którym w dniu 19 V 1984 r. odsłonięto tablicę pamiątkową. Te wymienione działania były wynikiem inspiracji działaczy Towarzystwa.

Towarzystwo wiązało się również do zainicjowanych przez Ilustrowany Kurier Polski z okazji Roku Dziecka imprez pod nazwą „Niedzielną Jopiterkę” (r. 1979) odbywających się w MGOKU.

W 1983 r. po długich oczekiwaniach można było zapoznać się z jednodniową regionalną „Tematy Koronowskie”, wydaną z myślą, by przybliżyć chociaż w małym wymiarze to, co jest historią bliską i daleką. Ta Drogi Czytelniku, którą masz przed sobą jest piątą z kolei. Jest to dużo czy mało?

Działalność Towarzystwa została dostrzeżona w 1982 r. przez zarząd wydawnictwa EPOKA, który przyznał coroczną nagrodę z okazji Dni Prasy i Wydawnictw SD.

Również w 1983 r. w miesiącu lipcu można było spotkać w mieście i okolicach młodych ludzi z paletami i sztalugami. Dla wtajemniczonych ich obecność stała się dowodem, że plener malarski stał się faktem. A było to możliwe dzięki pismu z dnia 4.III.1983 r. Wówczas

to Towarzystwo wystąpiło oficjalnie do Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu o zorganizowanie pleneru. Stał się on okazją do popularyzacji miasta, posiadającego znakomite walory plastyczne.

Kolejnym elementem zaistnienia w szerszym obiegu społecznym, tym razem na rynku czytelników jest książka Tadeusza Multańskiego „Tajemnica diabelskiego młyna”. Ukazała się ona w maju 1984 r. w bydgoskim wydawnictwie „Pomorze”. Zawiera legendy związane z miejscowościami naszego środowiska. Jest to kreowanie miejsc i zdarzeń w formie lekkiej, łatwej i przyjemnej.

Tempora mutantur et nos mutamus in illis, czyli: czasy się zmieniają i my się w nich zmieniamy. Aby temu sprostać należy określić swoje miejsce pośród tych zmian. Treścią działań Towarzystwa winno być kultywowanie dziedzictwa, selekcjonowanie wzorów godnych kontynuowania. Należy myśleć o przeszłości regionu, wzmacniając tożsamość środowiska, tworzyć warunki dla różnorodnej aktywności jednostek i urzeczywistnienia w konstruktywnych działaniach własnych interesów. Składnikiem naszych działań winna być edukacja regionalna polegająca na kształtowaniu świadomości dziedzictwa regionu poprzez rozwój i umacnianie związków emocjonalnych z „małą ojczyzną”.

Tym samym nasuwa się odpowiedź na postawione pytanie: być miłośnikiem to dobrze czy źle? Słowa maksymy Seneki mówią: „trzeba, żebyś żył dla innych, jeśli chcesz żyć dla siebie”.

GRZEGORZ DANIELEK



Dni Ziemi Koronowskiej w 1981 r. Byliśmy wtedy młodzi.



W zachodnim zakątku koronowskiej gminy leży wieś Huta. Na jej skraju znajduje się piękny ale bardzo zniszczony pałacyk. Otacza go park noszący już ślady prac porządkowych.

Pałacyk i jego otoczenie stwarzają szczególną atmosferę. W parku, w którym występuje kilkanaście różnych rodzajów drzew, zaskakująco wchodzącego różnorodnego i głośnego ptasie świergoty. Nastrój i piękno krajobrazu potęguje widoczny za parkiem na wzgórzu grobowiec byłego właściciela pałacyku sprzed ok. 100 lat. Są tam informacje o odnajdywanych na pobliskich polach grobach i urnach z prochami naszych przodków.

Wchodząc do wnętrza pałacyku, wkraczamy w inną epokę. We wszystkich pomieszczeniach stoją skupywane przez obecnego właściciela stare, stylowe meble — stoły, szafy, sofy, fotele oraz w jednym piękny piec kaflowy. Otoczeniu dodaje piękna drobne wyposażenie — biała broń na ścianach, stylowe świeczniki,

ki, stare książki. Zupełnie traci się poczucie epoki, gdy do pokoju wpadają dwa wielkie myśliwskie psy oraz jeden wilczur. Po interwencji właściciela zachowują się jednak przyjaźnie. Głośne szczekanie rozlega się tylko w momentach, gdy psy poczuja kogoś za drzwiami.

Z przeżywania piękna i niepowtarzalnej atmosfery tego zakątka mogłem „skorzystać” dzięki uprzejmości obecnego właściciela Stanisława Koźmicy, herbu Nowina.

Obiekt ten wraz z ziemią — 14 ha — nabył on 24 października 1984 r. Tereny te kiedyś należały do rodu Chrzastkowskich i podlegały pod Kasztelanję Nakielską. Później ich właścicielem był hrabia Hutenczapski. Następnie obejmują je w posiadanie Niemcy. Właściciel majątku Rudolf Rasmus ok. 1820 r. na terenie byłego polskiego dworu szlacheckiego postawił pałac. Został on wybudowany w stylu neogotyckim angielskim i w takiej formie przetrwał do dzisiaj. W 1877 r. obok pałacu wzniesione zostały stajnia oraz gorzelnia. W okresie recesji

GRZEGORZ MYK

PASJA

gospodarczej majątek popadł w zadłużenie. Urząd Ziemski Rzeczypospolitej wykupił weksle i majątek Huta został w całości wydzierżawiony jednemu z polskich oficerów. Następnie został rozparcelowany a tzw. resztówkę zakupił p. Jagodziński, jako wiano dla córki. Wyszła ona za mąż za Konstantego Bartzę i praktycznie od tego czasu budynki i park ulegały dewastacji. Rozebrano jedno skrzydło pałacu, mur okalający 5 ha parku i sadu oraz część stajni, sprzedając materiał z rozbiorów. W parku wycięto najpiękniejsze okazy drzewostanu; odtąd zarastał on dziko rosnącymi krzakami, nastąpiło ogólne spustoszenie. W momencie przejęcia przez rodzinę Bartzów majątek liczył 45 ha, natomiast przy sprzedaży obecnemu właścicielowi tylko 14 ha.

Stan, w jakim znajdował się pałac, wymagał dużych nakładów pracy oraz finansowych. Nowym właścicielem kierowała jednak pasja kolekcjonowania zabytkowych samochodów. To dla niej kupił ten pałac i gospodarstwo, żeby w perspektywie urządzić tam muzeum motoryzacji. Dzieje motoryzacji a szczególnie jej historia to namietność p. Stanisława.

Starymi samochodami zajmuje się on od 14 lat. Posiada ich 20 wraz z dokumentacją techniczną. „Rarytasem” w zbiorach jest niewątpliwie prototyp silnika do samochodu „LS”. Został on skonstruowany pod koniec lat trzydziestych w Państwowych Zakładach Inżynierii w Warszawie. Konstrukcyjnie stanowił rewelację. Półautomatyczna skrzynia biegów, aerodynamiczne nadwozie, w którym po raz pierwszy zastosowano

c.d. na str. 11

Sport koronowski w latach 1920-1939

c.d. ze str. 6

wiatowych rozgrywanych w Koronowie wprowadzono nową konkurencję — skok o tyczce. Przewodził w niej Albin Młknot. Na początku lat trzydziestych na czoło koronowskich oszczepników wysunął się najmłodszy z braci Młknotów — Franciszek. W 1931 r. bronił barw reprezentacji Polski w rzucie oszczepem w meczu międzypaństwowym z Włochami. Dwa lata później, w 1933 r., zdobył mistrzostwo w tej konkurencji. W 1935 r. na przeprowadzonych w Bydgoszczy zawodach lekkoatletycznych Albin Młknot zdobywał w pięcioboju mistrzostwo Pomorza. Jest również w tych latach czwartym 10-bocistą. W 1937 r. na ogólnopolskim Zlocie Sokolstwa w Katowicach zdobywał mistrzostwo Związku Towarzystw Gimnastycz-

nych „Sokół” w tej konkurencji. W czasie pełnienia służby wojskowej w latach 1931-32 zdobywał mistrzostwo również w 10-boju Dowództwa Okręgu Wojskowego w siedzibie w Toruniu.

W 1900 r. powołano przy miejscowym „Sokole” Wydział KOŁOWNIKÓW. Członkowie tej sekcji propagowali w owych czasach turystykę rowerową. Około 1930 r. powstała sekcja kolarska, kontynuatorka poprzedniczki. Przez szereg następnych lat kierownictwo tej sekcji było organizatorem wyścigów kolarskich na trasie Koronowo — Bydgoszcz — Koronowo lub trasą okrężną Koronowo — Kołomierz — Bydgoszcz — Koronowo. Nagrody fundowały właściciele zakładów rzemieślniczych, kupcy czy ówczesne władze miejskie. Wśród czynnych zawodników znaleźli się również właściciele fir-

my rowerowej, panowie Owczarzak i Malinowski. Wyróżniali się kolarze: Stanisław Sobarski z Nowego Dworu i Franciszek Głowacki z Koronowa.

Od chwili pierwszego zebrania w styczniu 1919 r. młodzież miejscowa brała udział w rozgrywkach związkowych w piłce nożnej. W latach trzydziestych sekcja piłki nożnej prowadziła zajęcia w dwóch zespołach — seniorów grających w klasie „A” oraz zespołu juniorów. Obydwa brały udział w meczach związkowych. Trzon zespołu stanowili: Albin Młknot — bramkarz, bracia Adamscy — obrona, Stanisław Górny, Lucjan Zareba, Wesoly, Zieliński, Wacław Wojski. Zespół juniorów to: Tadeusz Górzyski — bramkarz, Feliks Gackowski — obrona, Henryk Zemrau, Edward Kopecki,

dokończ. na str. 11

wano reflektory wtopione w obrys błotnika, samopoziomujące zawieszenie kół — to najważniejsze walory tego samochodu, wytworu polskiej myśli technicznej.

Pan Stanisław wraz z żoną brał udział w licznych rajdach zabytkowych samochodów. W ub. roku zakończenie jednego z takich rajdów odbyło się właśnie w Hucie. Brało w nim udział 20 starych pojazdów oraz 6 motocykli, które w drodze do Huty zatrzymały się na koronowskim Rynku. Przyjęto wtedy ok. 100 gości na obiedzie pod kasztanami, a dla uprzyjemnienia przygrywał zespół „Zuki”.

O zainteresowaniach i zbiorach p. Stanisława ukazały się liczne publikacje w prasie fachowej — i nie tylko — oraz szereg audycji radiowych. Dla tej pasji zrezygnował z luksusowego zagranicznego samochodu i obecnie jeździ starą syreną „R”. Dla realizowania swych celów ma stolarnię w Bydgoszczy przynoszącą dochody tak potrzebne do odrestaurowania pałacu i parku. Jednocześnie w stolarni pracują fachowcy od restaurowania i wykonywania stylowych mebli, którzy będą potrzebni przy odnawianiu obiektu oraz rekonstrukcji eksponatów przyszłego muzeum. Pomagać w tym mają również dochody z gospodarstwa rolnego — upraw zbożowych.

Doprowadzenie samego gospodarstwa do pewnego poziomu wymagało bardzo dużego wysiłku. Nie posiadało ono przysłowiowych widel czy łopaty. Właściciel zakupywał stary sprzęt i maszyny rolnicze, które sam remontował. Obecnie po 5 latach są w gospodarstwie prawie wszystkie potrzebne do upraw zbożowych maszyny a jako u pierwszego gospodarza we wsi zaczął pracować własny opryskiwacz do środków ochrony roślin.

Pierwszą pracą, którą trzeba było wykonać przy obiekcie to wprawienie szyb w oknach. Zużyto ich do tego celu ok. 50 m kw. Zgromadzono już część materiału na generalny remont pałacu. Poglębione zostały stawy w parku a sam park częściowo odnowiono poprzez wycięcie bardzo gęsto i dziko rosnących krzewów. Przy wjeździe ustawiono nową bramę sprowadzoną z Bydgoszczy a pochodzącą z kasyna oficerskiego ułanów. Jest to brama sprzed ok. 100 lat, kuta w stali z odbojniami z kamienia granitowego, z których każdy waży po ok. 500 kg. Kopię fundamenty pod bramą, odkryto warstwę stopionego szkła. Fakt ten zgłoszono wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków, podejrzewając doniosłość tego odkrycia. Wstępne oględziny wykazały, że w miejscu tym znajdowała się huta szkła. A więc wiemy, skąd się wzięła nazwa miejscowości.

Dwie zażrebione klacze mają być zaczątkiem przyszłej stadniny, której trzon będzie stanowiło 10 zarodowych klaczy. Wykorzystanie koni planowane jest do nauki jazdy konnej, przejażdżek konnych i organizowania wczasów w siodle.

W przyszłości obecny właściciel ma zamiar ogrodzić cały teren, jak to dawniej było. W wieży pałacyku planowane jest urządzenie pracowni malarskiej, jako że p. Stanisław z wykształcenia jest plastykiem i uzdolnienia takie przejawia również jego syn.

P. Stanisław znajduje jeszcze czas na to, by pełnić funkcję opiekuna społecznego. Należy mu tylko żyć, aby pasja pomogła mu zrealizować wszystkie zamierzenia.

GRZEGORZ MYK

Nieś się, pieśni, nieś!

Pierwszego listopada ur. minęło 25 lat od dnia, kiedy pieczę nad koronowskim chórem parafialnym przejął nowy organista WŁADYSŁAW SZNAJDROWSKI. Różne były losy chóru w tym okresie; zdarzały się przerwy w jego działalności.

Od około czterech lat obserwuje się jego ożywienie. Obecnie liczy on ok. 45 osób. Najstarszą chórzystką jest p. BARBARA NIEMCZEWSKA. Najaktywniejsi to — panie: FRANCISZKA SMOLINSKA, MARIA GŁOGOWSKA, HONORATA ROZPĘDOWSKA; — panowie: RYSZARD WEJNEROWSKI, KAZIMIERZ PIEKARZ, KAZIMIERZ TRAWA, HENRYK ZADROŻNY, a także wiele innych osób.

Podstawową działalnością chóru jest uświetnianie uroczystości kościelnych w Koronowie. W Dniu Bożego Ciała występuje z towarzyszeniem orkiestry dętej Filharmonii Pomorskiej. Corocznie bierze udział we wrześniu w uroczystościach odpustowych w parafii byszewskiej.

Dla urozmaicenia swej pracy chórzystki organizują wycieczki, w trakcie których prezentują swój dorobek i kunszt śpiewaczy. W czasie wycieczek śpiewali m. in. w Serocku, Białym — Rykowsku, a także w Wejherowie u księdza Zygmunta Malinowskiego, który wiele lat pracował w koronowskiej parafii. W przyszłości planowane są zjazdy chóru parafialnych z diecezji chełmińskiej.

Podnoszenie umiejętności i zdobywanie nowej wiedzy przez chórzystów dokonuje się na próbach, które odbywają się raz w tygodniu, w środy o godz. 19.00. Obecnie prowadzony jest nabór nowych członków (na próbach).

W czasie, kiedy generalnie chóry podupadają i działają w niewielu parafiach, musi cieszyć wzrost aktywności koronowskiego chóru parafialnego.

Oby tak dalej.

GRZEGORZ MYK

Henryk Kopecki, Hubert Pufelski i inni.

Pozwolę sobie wymienić chociaż kilka nazwisk zapowiadających się juniorów czy juniorek. Wśród tych ostatnich wyróżniała się Zenobia Klajbor (obecnie Radgowska), która w wieku 15 lat skakała w dal 510 cm. Wspaniały był to wynik na owe czasy, a osiągnięty na zawodach powiatowych w Solcu Kujawskim, Edward Kopecki wyróżniał się w biegach krótkich. Natomiast Jerzy Klajbor to przedstawiciel miotaczy. Przepluwająca przez nasze miasto piękna Brda umożliwiała przeprowadzanie w jej wodach nauki pływania. W 1935 r. Edward Kopecki jako 15-letni chłopak w zawodach pływackich zdobył mistrzostwo V okręgu Sokoła w pływaniu na dystansie 50 m stylem dowolnym w czasie 52,6 sek.

W dniach 29—30 maja 1937 r. miejscowi działacze byli organizatorami Powiatowego Święta PW i WF.** Dwu dniowy program zawo-

dów przewidywał konkurencje wojскове przeznaczone dla rezerwistów i przedpoborowych. Nie zapomniano o l.a. i grach zespołowych.

Drugie miejsce zdobyli zawodnicy z ówczesnej gminy Wierzychucin Królewski, zaś czwarte z gminy Wteln. Ogółem w zawodach brało udział 250 zawodników, w tym 40 zawodniczek. Nad całością czuwał komitet organizacyjny z burmistrzem Maksymilianem Tallaśką na czele.

W 1939 r. Towarzystwo Gimnastyczne Sokoł zakupiło od gminy żydowskiej synagogę z przeznaczeniem jej na salę gimnastyczną. Po adaptacji została ona oddana do użytku w lutym tego roku. Niedługo my, sokoli, cieszyliśmy się nią. Zaczęła się wojna.

LUCJAN KRZYŻELEWSKI

*) O początkach sportu w Koronowie pisał autor w numerze 3 Tematów.

**) Przystosowania Wojskowego i Wychowania Fizycznego.

Koronowscy kombatanci

Zarząd Koła Koronowskiego Związku Kombatantów Rzeczypospolitej i byłych Więźniów Politycznych liczy 430 członków i 114 podopiecznych.

Od 18 października 1988 roku prezesem 18 osobowego Zarządu jest p. Feliks Chudzyński z-cami Henryk Klajbor i Feliks Eckert, skarbnikiem p. Kordula Niemcewska, sekretarzem p. Piotr Starikiewicz.

Głównymi celami Związku to organizowanie aktywnego udziału w życiu społecznym, popularyzowanie i utrwalanie w pamięci wychowania młodego pokolenia, roztaczanie opieki nad członkami Związku i pozostałymi po nich rodzinami.

Pomimo wzrostu ilości członków o żołnierzy Armii Krajowej: Fran-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 12)

Koronowscy kombatanci

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 11)

ciszka Chorzępy, Józefa Myszkę i Marię Jakubczak, Batalionów Chłopskich: Stefana Odrzjana i Józefa Siawka z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie: Tadeusza Bigoszewskiego i Antoniego Szczukowskiego w koronowskim kole ilość członków naturalnie ubywa.

W ostatnim okresie odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku:

Jana Brzeckiego, Józefa Chudego, Albina Mikruta, Franciszka Nawrockiego, Konrada Packa, Franciszka Śląskiego, Józefa Tomczaka (brali udział w wojnie obronnej 1939 r.)

Od początku 1990 roku zmarło 20 członków.

(Kz)

Śladami życia ludzkiego

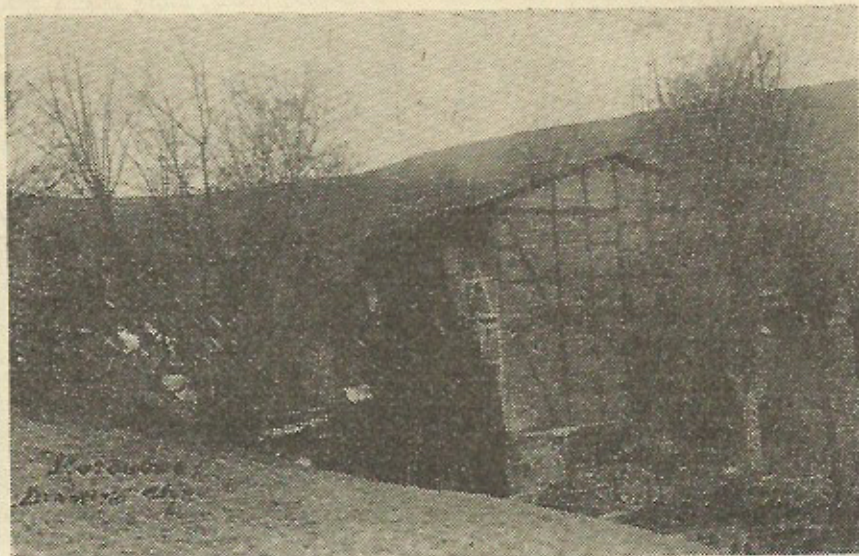
25 września 1990 r. w czasie budowy warsztatów dla Koronowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Pomianowskiego 5 natrafiono na głębokości 70 cm pod ziemią na popielnicę ze szczątkami kości ludzkich.

Znalezisko to pochodzi z epoki brązu, t. j. około 800—600 lat przed Chr. świadczy, że na terenie naszego miasta już prawie trzy tysiące lat temu żyli ludzie. Była to ludność rolnicza, uzależniona od sił przyrody. Świat przyrody stanowił dla nich zespół bóstw.

Powszechnym zwyczajem ludności tego okresu było palenie ciała na stosie. Następnie kości zbierano i układano w porządku anatomicznym do glinianych ręcznie lepionych, a później wypalanych naczyń — odzieży zwanych popielnicami. Popielnice przykrywano misami i grzebano daleko od osad, przeważnie za wodą. Najczęściej obok popielnic grzebano szereg rzeczy osobistego użytku zmarłego jak kubki gliniane, misy itp., co między innymi jest dowodem wielkiej wiary w życie pozagrobowe. Na cmentarzyskach prasłowiańskiej kultury lużyckiej palono światło. Dzisiejszy zwyczaj palenia lampek nagrobkowych w dzień Wszystkich Świętych pochodzi prawdopodobnie już z tego okresu.

W okolicach Koronowa podobne cmentarzyska znajdowano koło Łaska Wielkiego. Ludność nieco późniejszej kultury osadę w Biskupinie.

(Krz. Z)



Tak wyglądał

SZEŚĆ WIEKÓW W SIEDEM DNI

Pozwólcie mi, Drodzy Czytelnicy, na wstępie tego krótkiego tekstu na osobistą refleksję.

Gdy w 1960 r. wylądowałem na koronowskim wtedy jeszcze bruku, sądziłem, że będzie to tylko roczny epizod mego życia. Pokus opuszczenia miasta bez liku. A ono rozrastało się, piękniało, ja trwałem w nim rodziną zakorzeniony. Trwam.

Przychodzą z czasem takie chwile, gdy człowiek zastanawia się, dlaczego jest tu a nie gdzie indziej. Przecież ludzie, z którymi dzieli się codzienny trud pracy, lepsze czy gorsze mieszkanie, to nie wszystko. Jest jeszcze to, co nas wokół otacza — przyroda. Jej urok, piękno wpływają też na nasze życiowe decyzje pozostania tam, gdzie rzucił nas los.

Często jednak przytłoczeni trudami dnia nie potrafimy tego piękna dostrzec, nie potrafimy jego docenić i uznanować. Dopiero widok tysięcznych rzesz turystów zalewających wąskie uliczki miasta, Pieczyska, Samociążek, Romanowo i wiele innych uroczych miejsc budzi w nas pytanie: dlaczego oni nas odwiedzają? To nie standard ośrodków wypoczynkowych ich do nas przyciąga. Przyciąga ich nasze bogactwo — przyroda.

Mam oto przed sobą małą, zieloną książeczkę. Jest to praca Janusza Umińskiego zatytułowana „7 dni w Koronowie i nad Jeziorem Koronowskim”, przewodnik turystyczny wydany przez Wydawnictwo PTTK „Kraj” w Warszawie w 1989 r. Zaledwie 44 strony, lecz jakie bogactwo wiadomości. Po wydanej w 1968 r. monografii „Koronowo, zarys dziejów miasta” jest to następna praca tematycznie Koronowu i jego okolicom poświęcona. I pomyśleć — 21 lat mijało upłynęło.

Praca J. Umińskiego składa się z 2 zasadniczych rozdziałów: „Koronowo i okolice” oraz „Trasy wycieczek”.

W rozdziale pierwszym obok omówie-

nia walorów geograficzno-przyrodniczych mamy nakreślony krótki rys historyczny miasta od pierwszych śladów osadniczych po lata okupacji hitlerowskiej. Jest także szereg informacji praktycznych dotyczących adresów poszczególnych ważnych dla turystów placówek. Kilka z tych adresów nie z winy autora jest już nieaktualnych ze względu na ich likwidację w ostatnim czasie.

Rozdział drugi zawiera trasy 7 wycieczek rozłożone na cały tydzień. Pierwszego dnia spacerujemy po Koronowie (3,5 km). W drugim wybieramy się nad jeziora byszewskie i do Byszewa (10 km). Trasa do Romanowa i Pieczysk (8,5 km) zajmuje nam trzeci dzień. Następnego wybieramy się do Sokola Kuźnicy (ok. 20 km). Piąty dzień naszego wędrówania wiodzie nas do Serocka i Nowego Jasienca (11 km). W szóstym dniu wędrówek odwiedzamy Samociążek i Tuszyń (12 km). Kończymy tydzień wędrówek, odwiedzając Gościeradz (9 km).

Przy każdym opisie trasy wędrówek mamy podany krótki rys historyczny zwiedzanych obiektów i miejscowości, podane są nazwiska ludzi związanych z tym terenem, ich zasługi. Książeczka zawiera także 3 mapy szlaków turystycznych oraz wykaz literatury.

Autór w swojej przedmowie pisze, że celem jego pracy jest zachęcenie przebywających na urlopie, bądź korzystających z wypoczynku świąteczno-niedzielnego, do odpoczynania w ruchu. Wydaje się jednak, że podstawowym celem jest ukazanie piękna nie tylko przyrody, ale i zabytków, które te trasy wycieczkowe zawierają. Wierzę, iż ten kto zdecyduje się powędrować jedną z opisanych tras, nie oprze się przed pozostałymi. Przewodnik J. Umińskiego mu to ułatwi.

Osobiście trochę mnie razi nazwa „Jeziorko Koronowskie”. Operuje nią nie tylko autor omawianej pracy, ale i w szeregu innych publikacji, map turystycznych można się z nią spotkać. Nie jestem geografem, uważam jednak, że zbiornik wodny powstały w wyniku ludzkiego wysiłku nie może nosić nazwy „jeziorko”. Zgadzałem się z tym ze sztucznie połączono ze sobą również kilka jezior, obszarowo jednak w stosunku do całości akwenu, jeziora te nie mogły decydować o nazwie.

Chyba nikt z mieszkańców Ziemi Koronowskiej nie operuje nazwą „jeziorko”. Dlaczego więc taką sztuczną nazwę się popularyzuje?

KAZIMIERZ OKONEK

Powszechnie wiadomo, że literatura dotycząca historii Koronowa jest bardzo uboga. Składa się na nią zaledwie kilka artykułów, zamieszczonych w różnych czasopismach i wydawnictwach okazjonalnych, nie licząc drobnych opracowań. Większość opublikowanych artykułów jest pozbawiona z zasady dokumentacji źródłowej, zawiera bowiem szereg błędów i nieścisłości przejmowanych przez jednych autorów od drugich. Zastanawiającym jest jednak fakt, że znani i cenieni historycy nie skorzystali (nie znalazłem żadnej wzmianki) z dokumentów, jakie znajdują się w kościele pcysterskim, a mianowicie obrazów, malowanych przez braci zakonnych. Ten malowany dokument w połączeniu ze znanymi nam dokumentami pisanymi rzuca zupełnie inne światło na początki powstania klasztoru koronowskiego, jego lokalizację, sytuację gospodarczą i obronną.

Konwent cystersów byszewskich przenosząc swą siedzibę z Byszewa na teren osady Smeysche (późniejsze Koronowo), stał się głównym ośrodkiem zarządu swoich dóbr na przełomie XIII i XIV w. Zachowane po dzień dzisiejszy w kościele NMP obrazy umożliwiają nam w sposób bardziej wiarygodny uzupełnić nieznane karty z dziejów historii naszego miasta. Ustalmy zatem w przybliżeniu okres powstania obrazów wykonanych przez anonimowych zakonników. Pierwszy z nich przedstawia klasztor z kościołem, który zlokalizowany jest na wyspie. Z charakteru (stylu) zabudowań wynika, że jest on po prostu budowla. Ze znanych dokumentów wynika bowiem, że pierwotne zabudowania konwentu zbudowane były w stylu gotyckim, na południe od nawy kościoła. Dopiero za rządów opata Ignacego Bernarda Gnińskiego, żyjącego na przełomie XVI-XVII w., przeniesiono go na południowy wschód od prezbiterium i wzniesiono w stylu barokowym, a zatem obraz przedstawia zabudowania klasztorne z przełomu XVI w. Mimo nie doskonałości w ujęciu perspektywicznym obraz ten bez wątpienia przedstawia rzekę Brdę płynącą innym (starym) korytem. Okala ona kościół od strony zachodniej wzdłuż wschodniego stoku góry św. Jana oraz zabudowania klasztorne od strony południowej. Jest to zatem główny spławny nurt Brdy z ujęciem widocznym na niej tratwami. Od strony wschodniej klasztoru widoczna jest jedynie niewielka odnoga zasadniczego nurtu rzeki (dzisiejsze koryto Brdy) z małym mostem, łączącym zabudowania klasztorne z przebiegającą równolegle ulicą Krzyżową, której układ zachował się do dnia dzisiejszego. Na prawym brzegu rzeki wzdłuż podnóża góry św. Jana widzimy stare zabudowania osady Smeysche, lub jak podają inne zapiski, osady Waliszewa.

Należy domniemać, że usytuowanie klasztoru na wyspie nie było przypadkowe, stwarzało bowiem dogodne warunki obronne, których, jak wiemy, pozbawione było samo miasto. Dzisiejszy stan rzeczy jest dalece inny od opisanego, lecz mimo upływu kilku wieków, idąc alejką u podnóża Grabiny, równoległe do ulicy Bydgoskiej, nie trudno zauważyć, że stare koryto Brdy przebiegało obecnie istniejącymi tu ogrodami. Idąc dalej zauważamy, że przecinając wylot ul. Bydgoskiej, poprzez część ogrodów przywilejnych, łączący się z obecnym korytarzem Brdy (dawniejszą odnogą).

Na uwagę zasługuje także fakt, który miał miejsce w 1958 r. Wędkarze w poszukiwaniu przynęty, przekopując czarnoziem u podnóża góry św. Jana na wysokości kościoła pcysterskiego, natrafili na szczątki łodzi dębanej z jednolitego pnia. Należałoby też wspomnieć, że od początku istnienia klasztoru od jego północnej strony znajdował się cmentarz zakonny, który zlokalizowany był na terenie dzisiejszych ogrodów i zabudowań plebanii. Potwierdzeniem tego jest przedstawiony na opisywanym obrazie cmentarz pogrzebowy, tak jak widać, oraz dzisiejszego miasta, którym nie przypomina orazu średniowiecznej.

Co zatem wpłynęło na tak znaczny zmiany w krajobrazie miasta? Wróćmy na chwilę do przełomu wieku XIII. Na terenie dzisiejszych młynów istniały jedynie mokradła, przez które torowała sobie drogę odnoga zasadniczego nurtu rzeki. Ujęcie rozciągała istniała podówczas przeprawa na rzekę, której wylotem był konwent już od 304 r. Istniała w tym okresie tak zwana wyspa młyńska, tak jak obecnie spięta mostem na Brdzie oraz mostem na słupie przy dzisiejszych plantach. Zatem nie do przyjęcia są dotychczasowe opracowania kartograficzne autorstwa T. Zagrodzkiego oraz W. Posadzego, przedstawiające układ wodny Koronowa pod koniec XIII w. Wspomniane opracowania przedstawiają przełom wieku XVIII.

Co zatem wpłynęło na zmianę koryta rzeki Brdy? Domniemać możemy, że przyczyną mogło być naturalne obsunięcie się piaszczystego podnóża góry Łokietka, względnie — co jest bardziej prawdopodobne — planowa działalność konwentu, związana z rozwojem gospodarczym miasta i zamierzoną budową młynów, ponieważ bieg rzeki starym korytem nie stwarzał absolutnie żadnej możliwości wykorzystania jej nurtu do celów gospodarczych. Zbudowanie zatem tamy przegradzającej rzekę Brdę z jednoczesnym pogłębieniem i poszerzeniem jej odnogi, spowodowało widoczne dziś nienaturalne jej ugięcie (dzisiejszy most) o blisko 80 stopni.

Ponadto nastąpiło osuszenie przyległych terenów bagiennych, na których zbudowano pierwsze młyny gospodarcze. Dla osuszenia bagien zaistniała konieczność regulacji poziomu wody w rzece, przekopano zatem kanał służowy (służa z obecnym mostem). Tak uformowany układ wodny zachował się aż po dzień dzisiejszy. Potwierdzeniem powyższego

są znane dokumenty źródłowe z XVIII wieku, mówiące o istnieniu młynów i łamy na rzece Brdzie. W wyniku przedstawionych zmian, doszło zapewne do przeniesienia istniejącego dotychczas mostu między miastem a zabudowaniami klasztornymi od ulicy Krzyżowej na jego obecne miejsce przy ul. Bydgoskiej. Trudno dzisiaj ustalić liczbę podówczas istniejących młynów.

Drugi ze znanych nam obrazów przedstawia panoramę miasta Koronowa, namalowaną z południowo-wschodniego stoku góry Łokietka, ukazującą interesujące nas obiekty z punktu widzenia historycznego. Dotyczy to mianowicie usytuowania szpitala i kościoła pod wezwaniem św. Ducha, dróg i mostów oraz innej nieznaną nam zabudowę, co do której lokalizacji istniały jedynie przypuszczenia. Z opisu wizytacji biskupa Rozdrażewskiego z roku 1596, znajdujemy potwierdzającą wiadomość o istnieniu wspomnianego kościoła wraz ze szpitalem. Wiadomo, że podobne obiekty budowano z reguły u wylotu dróg miejskich, poza obrębem miasta. Ponadto odnajdujemy wzmiankę o istnieniu nowego mostu, którego lokalizacja pokrywa się z dzisiejszym mostem, usytuowanym u wylotu ulicy Nakielskiej.

Z opisu wizytacji opata Jana Chrzastowskiego (1756) dowiadujemy się, że część drewna uzyskana przez mieszczan z wyrobu lasu, winna być przez nich dostarczana zarządowi wspomnianego szpitala. Wiadomo także, że fundatorem szpitala wraz z kościołem był opat Adam Mirowski (1549—1567). Wspomniany obiekt uległ rozbiórce dopiero w roku 1832. Dzisiaj zatem możemy z całą pewnością wskazać na lokalizację tych budowli. Wiemy obecnie, że przy szpitalu od jego strony południowej znajdowały się zabudowania gospodarcze i inwentarskie, a od strony północnej kościół cmentarz szpitalny. Interesujący nas obiekt, jak a owe czasy, zajmował dość rozległy teren. Zlokalizowany był około 50 metrów na północ od drogi prowadzącej do Starego Dworu, wzdłuż dzisiejszej ulicy Kasprzaka (dawniej Szpitalna), obejmując obecnie tereny ogrodu Ob. Niedźwiedzia. Sam cmentarz natomiast przylegał prawie do mostu przy ul. Nakielskiej.

Z widocznych na obrazie obiektów do czasów obecnych zachował się widoczny we wschodniej części panoramy kościółek św. Andrzeja (dawniej pod wezwaniem Bożego Ciała). Tak więc dzięki anonimowemu malarzowi zakonnikowi poznajemy pełniejszy i zarazem prawdziwszy obraz naszego miasta.

Telesfor Laszkowski-Losko

LONGIN JAN OKOŃ

KORONOWO

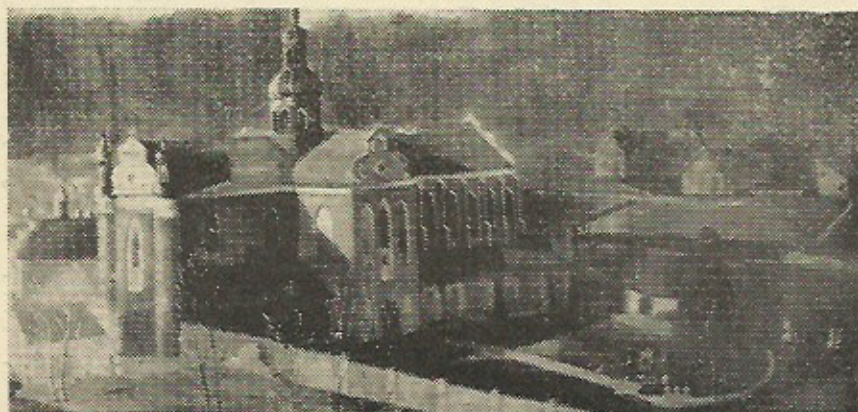
Tadeuszowi Multańskiemu

Hej w tobie warstw przeszłości
ileż uczuć w glebie
rude strzechy Smejszy
wypolerowały
barok Nowego Byszewa
potem Koronę Marii
nałożono
na miasto obmyte Brdą
koronowy gotyk
koroną zwieńczył Koronowo
i miasto chwala jaśnieje

Gdy wieczór
mgły rozsnuje nad rzeką
z otchłani czasu
usłyszysz
chrzęst krzyżackich zbroi
zgiełk
szczęk oręża
i zwycięski śpiew Bogurodzicy

Spiewająca Brda
kąpie strudzone stopy
sędziwego miasta.

Chełm, 22 marca 1990 r.



Klasztor Cystersów na starym obrazie.

PTTK-kowskim szlakiem

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 8)

przez turystycznych zdobyli 495 oznak turystyki kwalifikowanej — pieszej, kolarskiej, krajoznawczej, górskiej i inne. Koronowski Oddział PTTK bywa też reprezentowany w imprezach turystycznych organizowanych przez inne jednostki PTTK z całego kraju.

W rejonie miasta i gminy Koronowo przebiega ogółem ok. 116 km oznakowanych szlaków turystycznych:

B-102 — Szlak Brdy — niebieski — prowadzi z Bydgoszczy przez Samociażek — Koronowo do komanowa.

B-103 — Szlak Leona Wyczółkowskiego — żółty — prowadzi z Bydgoszczy przez Trzyczyn Las, Wtelnio, Gościeradz, Samociażek, Wilcze Gardio, Nowy Jasiniec do Sokola Kuznicy (Stancja PTTK).

B-109 — Szlak Zbiornika Koronowskiego — zielony — prowadzi z dworca PKP w Wudzyńcu przez Nowy Jasiniec, Glinki, Sokole Kuznice, Krówkę, Buszkowo, By-szewo, Wierzowno, Koronowo, Samociażek, Wilcze Gardio do Stronna (PKP).

B-119 — Szlak Białego Węgla — czarny — prowadzi z Koronowa (Grabina) przez Pieczyrka, Tuszyń, Samociażek, Ługowo (leśnictwo) do Bożenkowa.

Stały wzrost liczby turystów zarówno indywidualnych, jak i grupowych stwarza szereg zagrożeń ekologicznych. Niski poziom kultury turystycznej widoczny jest zwłaszcza na po sezonie turystycznym w postaci zniszczonego ogólnodostępnego urządzeń turystycznych, czy zaśmieconych do granic możliwości nadbrzeżnych zagajników



SKARBY W KLASZTORZE KORONOWSKIM(?)

Przed wielu laty w „Gazecie Pomorskiej” ukazała się notatka następującej treści:

„O ukrytych skarbach w klasztorze koronowskim czytamy w dziennikach nietutejszych, co następuje: swego czasu w Pelplinie na Pomorzu znaleziono w aktach grodzkich dokument, że w fundacji klasztoru Cystersów w Koronowie koło Bydgoszczy jest zakopane kilka skrzyń złota. Założony z początkiem XIII w. klasztor palił się kilka razy i dlatego po ostatnim pożarze w wieku XVII zamurowano w fundamentach znaczną część złota, ażeby w razie nowego pożaru można było klasztor odbudować”.

i lasów. Aby temu choć w części przeciwdziałać, powołano Grupę Rejonową Straży Ochrony Przyrody, która działa jednak w zaledwie 5-osobowym składzie, a wszelkie próby powołania Młodzieżowej Straży Ochrony Przyrody spośród młodzieży szkół średnich nie przyniosły rezultatu. Szkoda wielka. Co zostanie z piękna Zalewu po kilku następnych sezonach? Grupa Rejonowa SOP nawiązała ścisły kontakt z RUSW w Koronowie i strażą leśną Nadleśnictwa Różanna. Można mieć tylko nadzieję, że ta współpraca da konkretne efekty.

Grupy turystyczne, zwłaszcza te z licznych zakładów ośrodków wypoczynkowych, nie mogą liczyć w Koronowie na usługi przewodniczące. Po prostu nie ma ludzi z takimi uprawnieniami. Przewodnicy PTTK z Bydgoszczy albo są zajęci we własnym mieście, albo po prostu nie opłaca się im przyjeżdżać specjalnie na 2-3 godziny do Koronowa. Do grudnia 1989 r. istniało w mieście Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego (przy Oddziale PTTK). Do lipca 1988 r. dysponowało ok. 30 miejscami noclegowymi w kwatery prywatnych. Zamiast turystów kwatery te przeważnie były wykorzystywane jako hotele pracownicze miejscowych zakładów pracy. Rezygnacja właścicieli kwatery spowodowała utratę tych miejsc. Likwidację Biura wymusiły względy ekonomiczne. Po prostu brak było ofert tak wyjazdowych, jak i przyjazdowych. Ostre kryzys ekonomiczny nie mógł nie odbić się w turystyce. Zresztą o turystycznym wykorzystaniu danego terenu decyduje także i jego baza żywieniowa i noclegowa. Tej ostatniej w Koronowie po prostu nie ma. Istnieje co prawda Schronisko PTSM przy Szkole Podstawowej nr 3, ale czynne jest ono jedynie w miesiącach wakacyjnych i posiada 50 miejsc, głównie wykorzystywanych przez szkolne obozy wędrownicze.

Problemem, który władze nie tylko miejskie, ale i wojewódzkie muszą rozwiązać, jest określenie granic pojemności turystycznej rejonu Zalewu Koronowskiego oraz stworzenie tu strefy ciszy. Przy braku kontenerowych czy stałych oczyszczalni ścieków nie można budować wciąż nowych ośrodków wypoczynkowych, bowiem prowadzi to jedynie do katastrofy ekologicznej, do której już obecnie tylko krok. Prawdziwi turyści szukający wypoczynku nad Zalewem Koronowskim nie tylko w okresie sezonu letniego wiedzą, że próżno tu szukać latem płaćwa wodnego, podziwiać jego piękne starty do lotu. Skutecznie płaćwa to płaćwa tabuny łodzi silnikowych i motorówek, które używają sobie, ile tylko paliwa w zbiorniku i mocy w silniku.

Czy z decyzjami musimy przegrywać? Czy muszą one zakłócać nasz spokój i wypoczynek?

Dlatego apeluję do władz miejskich i wojewódzkich: zróbmy wszystko, aby wrócić tu spokój! Jak najprędzej!!! Przyroda nam się za to stokrotnie odwdzięczy.

KAZIMIERZ OKONEK

Niemcy uważając, że istnienie tego skarbu nie jest legendą, przez dłuższy czas bardzo energicznie poszukiwali złota. Po przejściu Pomorza do Polski — czyniły to nasze władze. Wszystkie jednak usiłowania pozostały bez skutku. Zdać się jednak nie ulegać wątpliwości, że istnieją osoby wtajemniczone, którym znane jest miejsce ukrycia skarbów...”

Informacja ta doskonale koresponduje z zasyłanymi w dziejach legendami o śpiących rycerzach w górze Łokietka oraz o zamurowanych w fundamentach klasztoru beczkach ze złotem, które ma się samo ujawnić, gdy zaistnieje potrzeba odbudowy kościoła.

(gm)

Przyczynki do tematów

W ciągu ostatniego tygodnia już dziesiąty z kolei klient powiedział kierownikowi Skowronce, że brak mu piątej kleпки. To twarde, męskie stwierdzenie dało mu dużo do myślenia, w końcu skłoniło do wszczęcia poszukiwań w celu nabycia wyż. wzmiankowanego towaru.

Codziennie po godzinach pracy systematycznie poodwiedzał najpierw w miasteczku sklepy brzozy stolarskiej a także wielobranżowe, pytając z nadzieją w głosie, czy może nabyć takową. Odpowiadano różnie: że były lecz wyszły, że nie ma ale może nadejść, że jest to towar niechodliwy, więc nie wiadomo, czy kiedykolwiek będą. Wreszcie któraś z nietypowych bądź co bądź ekspedientek poinformowała kierownika Skowronka, że sklepy brzozy stolarskiej i chyba również wielobranżowe po prostu takiego towaru

Bez piątej kleпки

nie posiadają, bo to nie ich profil, lecz że piąte kleпки i w ogóle kleпки należy szukać w punkcie usług bednarskich.

Ucieszył się kierownik i w najbliższych dniach trafił w okolicznym mieście na punkt usług bednarskich o nazwie nomen omen „Piąta kleпка”. Sympatyczna — o dziwo! — referentka do spraw zbytu wyjaśniła, że punkt usługowy jest punktem usługowym jedynie z nazwy a w rzeczywistości sprzedaje tylko gotowe beczki i to w dodatku ze sztucznego tworzywa, ale jak na razie z powodu braku fachowca nie ma ich na składzie.

Któregoś popołudnia Skowronce trafił na Dionizego Framugę, który akurat toczył główną ulicą beczkę z ustawioną, lśniąca jeszcze czystością klepką. Właściciel beczki życzyliwie poinformował, że — owszem — wyjątkowo i po znajomości wstawiono tę klepkę, ale że to była ostatnia, jaką posiadał zakład naprawczy i że to wcale nie jest piąta lecz trzecia, licząc od pierwszej.

Kiedy zrezygnowany kierownik wracał do domu, przypomniał sobie nagle, że jego przyjaciel, znany i ceniony działacz Krzysztof Rozwielitka w ramach tzw konika wyrabia różnego rodzaju beczki z różnego rodzaju klepek przez siebie w pocie czoła i w wolnym czasie wystruganych.

W kilka minut później kierownik Skowronce triumfalnie niósł do domu klepkę, na pewno piątą, jak zapewnił Krzysztof Rozwielitka. Natychmiast, gdy znalazł się w domu, włożył ją do teczki.

Nazajutrz w biurze już pierwszy z klientów zarzucił kierownikowi brak piątej kleпки.

Widocznie nie wiedział o tej w teczce.

OSET

Dawno, dawno temu

Niebo było zachmurzone tego lipcowego ranka, kiedy wyszli z karczmy na koronowski rynek. Rozprostowali kości, podparli się na batkach trzymanych w rękach i jeli się naradzać:

— Ja wam rzeknę, abyśmy jechali. Do Nakła jeszcze kawał drogi.

— Zbiera się na burzę.

— Na burzę zbiera się od tygodnia i, dotąd nie spadła kropla deszczu. Sucho i gorąco aż w gardle zasycha.

— Prawdę powiada Maciej. — Mały, chudy człowieczek ze sterzącą czupryną zakolysał się na krótkich nogach. — Moje kości też nie wróżą deszczu, możemy więc jechać spokojnie. Do wieczora ujedziemy sporo kilometrów.

Ten ostatni argument zadecydował. — Ano, w drogę! — rzekł najstarszy. Wgramolili się na wozy o dużych kołach po brzeg wyładowane solą, którą mieli dostarczyć naklejskiemu kupcowi. Wkrótce pierwszy, a niebawem ostatni wóz zniknął w wąskiej uliczce położonej w zachodniej części rynku. Potem przejechały obok diabelskiego młynu i wreszcie znalazły się na wzgórzu. Między skrzyżowaniem. Pojechały prosto. Skrzyżowały koła, które zostawiały za sobą tumany kurzu powoli opadającego na pobocze.

Niebawem wozy znalazły się w wiosce. Domy pokryte strzechami ciągnęły się po obydwu stronach drogi. Pierwszy z furmanów ściągnął gwałtownie lejce:

— Prrr! Stój!

Woźnice podeszli do niego.

— Piękne są one drzewa — rzekł ten mały, chudy, ze sterzącą czupryną, pokuszając ręką. — Więzy chyba.

— Wiesz ta Wierzownem powinna się nazywać. — Ten, którego nazywali Maciejem, roześmiał się. — Pali koronowska gorzałka, a i gorąc piekielny. Wody warto by się napić.

Podeszli do płota najbliższego domu, otworzyli furtę i znaleźli się na podwórzu schludnie utrzymanym. W głębi coś tam robił siwy, zgięty do ziemi latami gospodarz.

— Pochwalony! — zawołali chórem.

Podniósł głowę, ogarnął ich spojrzeniem i odpowiedział donośnym głosem:

— Na wieki wieków!

— Napić się chcemy. Zar z nieba leci.

— A pijcie! — Zbliżył się do nich i opuszczył wiadro do studni. Zaskrzypiał stary żuraw. Sprawnie zacerpnął chłop wody i wyciągnął ją na wierzch.

— Na zdrowie! — powiedział, oparłszy wiadro o brzeg. Podrapał się po czole i poszedł do domu. Po chwili wrócił z cebrzykiem w ręce.

— Mleko lepsze gasi pragnienie. — Postawił go obok wiadra i drugą ręką podał im garnuszek.

Pili je po kolei z wielką przyjemnością. Było chłodne, smaczne.

Potem zaprosił ich na ławę za stołem pod wianem olbrzymim, rosnącym na środku podwórca.

— Jak ta wieś się nazywa? — zapytał Maciej.

— Odkąd pamiętam. Wierzownem ją nazywamy — odpowiedział stary.

Spojrzeni po sobie.

Od wianów olbrzymich, co rosła wokół, wieś ta nazwę wywodzi chyba? — Wiadomo, nazwy, jako i nazwiska biorą skądś swój początek — zaczął powoli stary. — Ot, choćby Wilcze od watahy wilków, co sobie okolicę ulubili, W Słowcu stawy zarosły gęsto słońcem. Popielewo przed laty na popioł spłonęło i odtąd ziemia tam do popiołu podobna. A w Witoldowie co drugi gospodarz ongiś imię Witolda nosił. Mogłoby się wydawać, że i Wierzowno od drzew tych rzadko w okolicy rosnących swą nazwę wywodzi. Kiedyś był dzieckiem, dziad mój taką tak legendę opowiadał: Dawno, dawno temu przywędrowali tu ludzie w rodzin kilkanaście. Po-

Nocna burza

(legenda koronowska)

budowali chałupy, zaczęli uprawiać ziemię. Pracowali wytrwale, zgodnie. Wspólny wysiłek związał ich ze sobą na zle i na dobre, że stali się sobie bliscy. Nie tylko sąsiadów ale i tych, co pobudowali swoje siedziby na przeciwnych krańcach wsi, łączyły te więzy. Łączyła one do dzisiaj i trwać będą po wsze czasy. Ot — i macie, skąd nazwa naszej wsi ma swój początek. — Stary skończył swą opowieść.

Z domu wyszła kobieta z młodką. Postawiły na stole misę jajecznicę i chleb, położyły łyżki drewniane.

— Prosimy do jada. Czym chata bogata. Prosimy! — pokłoniły się.

Po jedzeniu powiedział najstarszy z furmanów:

— Przyjemnie nam tu było, ale komu w drogę, temu czas.

Podziękowali za gościnę, siedli na wozach i ruszyli, wesoło śpiewając.

Słońce przetoczyło się już na zachodnią stronę nieba. Wozy wolno toczyły

się po piaszczystej drodze, przechylając się to w jedną, to w drugą stronę po wybojach. Furmanów po jajecznicę i chlebie ogarnęła senna. Ułożyli się wygodnie na wiazkach słomy i drzemali spokojnie. Konie same z nogi na nogę ciągnęły wolno wozy pełne soli.

Na horyzoncie nad lasem wisiało słońce, kiedy ocknął się jako pierwszy ten, którego zwali Maciejem. Po prawej ręce dojrzał w dole jezioro.

— Zdałoby się wykapać. Woda na pewno chłodniejsza od rozgrzanego lipcowego powietrza — pomyślał.

Droga skręcała łukiem w prawo. W dali widać było chaty z rzadka stojące między drzewami. Woźnica nie budził towarzyszy. Czekal, aż dojadą do miejsc, skąd bliżej będzie do jeziora. Wreszcie wóz jego znalazł się przed skrzyżowaniem. Jedną z dróg skręcała w lewo, a ta w prawo, wchodząca w wąwóz, prowadziła do jeziora.

Ściągnął gwałtownie lejce. Obudzili się współtowarzysze i wstrzymali konie. Maciej odwrócił się i dał im znać ręką, aby zeszli z wozów. Uczynili to, przywiązali lejce do kłonic i podeszli do niego.

— Zdałoby się kąpiel, bo gorąc niemiłosierny — zaproponował. — Droga była ciężka, nie dojeżdżamy przed nocą do Nakła. A pogoda jest mroźna choćby przez parę następnych dni. Tu poszukamy noclegu.

Po kąpeli w jeziorze znaleźli gościnę u chłopu w chacie stojącej najbliższej drogi. Chętnie zaprosił ich pod dach słomiany, a gospodyni szybko uwarzyła wieczernię. Konie zajęli się synowie, zaś wozy z solą zostali na drodze.

Po jedzeniu znalazł się na stole gąsior gorzałki.

— W Koronowie ją kupiłem, u przedniego gorzelnika Pawła Kalisza — pochwalisz się gospodarz.

Rozlał do kubków.

— Wasze zdrowie! — wznosił toast.

Gorzałka była mocna i szła do głowy. Dobrze już po zachodzie słońca legli na sianie w stodole. Spali twardo i długo. Nie słyszeli straszliwych piorunów i błyskawic, nie obudzili ich też ulewny deszcz padający przez całą noc i ranek. Obudzili się około południa. Na podwórzu czekał na nich gospodarz.

— Nieszczęście, prawdziwe nieszczęście! — zawołał.

— Co się stało? Mówcie! Konie?

— Nie. Konie pasą się spokojnie na łące.

Kiedy zbliżyli się do niego przestraszeni, dokończył:

— Przez parę godzin lało z nieba strumieniem. Sol, o której opowiadaliście wczoraj, że ją do Nakła wieziecie, spłynęła wraz z deszczem do jeziora. Nie zostało jej na wozach za wiele.

Teraz już wiemy, dlaczego w jeziorze woda ma słonawy smak, a wieś, w której zatrzymali się na noc, Solnem, a później Salnem nazwano.

TADEUSZ MULTANSKI

Z KSIĄŻKĄ POD STRZECHĄ

Jeszcze niedawno liczba kupujących była większa niż możliwość zaspokojenia potrzeb klientów przez księgarnie. Mówiąc prościej — większa kolejka, mniej książek. Jakże „samopoczucie” książki w dobie urynkwienia?

Najpewniejszą informację można uzyskać u źródeł. Przez długie lata miejscowy Dom Książki znajdował się w miejscu centralnym przy Placu Zwycięstwa. Obecnie — w ulicy odchodzącej od rynku.

— Czy to wpłynęło w jakiś sposób na spadek zainteresowania książką? — To pytanie zadaje kierownicze tej placówki pani LIDIA KOWALEWSKIEJ.

— Oczywiście — mówi — marzeniem każdego kierownika jest, aby księgarnia była w centralnym punkcie miasta. Niemniej obroty, jakie osiąga w najgorszym kryzysie, świadczy, że zainteresowanie książką jest bardzo duże. Kupujący interesują się pozycjami z klasyki (najlepiej całe dzieła, np. Sienkiewicza, Prusa), jak również literaturą światową.

Także popularna jest literatura dziecięca i młodzieżowa.

— Jak przedstawia się sytuacja z pozycjami słownikowymi, encyklopedycznymi czy subskrypcyjnymi?

— Te publikacje nadal cieszą się dużym „wzięciem”. Jeżeli chodzi o subskrypcje, to około 70 procent zainteresowanych pilnuje na bieżąco ich wykupu. Niektórym trzeba o tym przypominać.

— Z doświadczenia wiem, że niedawno trudno było nabyć książki o których się mówiło długo przed ich ukazaniem. Jak to wygląda obecnie?

— W tej chwili kolejek po sensacje wydawnicze nie ma. Tematyka jest tak różnorodna, że ich wystarczy. Kupuje się je swobodnie.

— Na zakończenie chciałbym zapytać, czy wszystkie tytuły, którymi jest zainteresowany potencjalny nabywca, można otrzymać u pani?

— Zdarza się, że nie wszystkie książki dochodzą do nas. Pozycji szczególnie atrakcyjnych, które mogą być sprzedane w krótkim czasie, mamy w znikomą ilość a nawet wcale. Bywa czasem, że są w dużej ilości w księgarniach. Bydgoszczu a nam nie zawsze są dostarczane. Jak będzie dalej, zobaczymy. Zmniejsza się ilość księgarń. Warto myśleć o przejęciu księgarni. Jak to będzie w naszym przypadku, zobaczymy.

Chciałbym podziękować za podzielenie się opinią o sytuacji książki. Moja osobista refleksja wynika z zainteresowania książką. Pomimo dużych cen staram się tak gospodarować zasobami finansowymi aby mieć podręczne pozycje na potrzebę, własne, wynikające z zainteresowań.

Ja mogę sobie na to pozwolić. A inni? Dawniej książka trafiała pod strzechy. Dzisiaj strzech „jak na lekarstwo”, natomiast książek więcej. A to jest niepokojące.

GRZEGORZ DANIELEK

ZE STAREJ FOTOGRAFII



Koronowscy aktorzy-amatorzy w sztuce „Major ułanów” — 1938 r.



Od tematu do tematu

W przeddzień przypadających 30 marca br. 85 urodzin złożyli życzenia i kwiaty mieszkającemu obecnie w Czersku Józefowi Ceynowie przedstawiciele Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej wspólnie z ówcz. inspektorem szkolnym mgr Józefem Wawrzonem. Byli, wieloletni dyrektor koronowskiego liceum ze wzruszeniem wspominał lata pracy w naszym mieście. Wciąż jest pełen energii, tworzy i publikuje. (kz)

W maju br. powstało w Koronowie Biuro Pracy. W pierwszym miesiącu zarejestrowanych zostało 135 bezrobotnych. Liczba wzrastała i w sierpniu było ich już 320, zaś na dzień 15 października 440.

Z dniem 31 listopada utraciło prawo do zasiłku 80 osób, którzy nie przepracowali w roku przed rejestracją obowiązujących 180 dni. (kz)

12 maja 1990 r. w programie pierwszym telewizji nadano dyskusję poświęconą problemom kultury w różnych środowiskach z udziałem minister kultury i sztuki Izabeli Cywińskiej. Był to program pn. „Pani minister pyta”. Na uwagę zasługuje fakt obecności Kazimierza Getki, sołtysa wsi Lucim oraz Witolda Chmielewskiego, działającego na rzecz kultury w tym środowisku. (gd)

Nowy rok szkolny 1990/91 przyniósł koronowskiej oświacie szereg istotnych zmian personalnych na stanowiskach dyrektorskich. Likwidacja inspektoratu oświaty i wychowania spowodowała przejście na emeryturę dotychczasowego inspektora, mgr Józefa Wawrzona. Sztucznie utworzony w 1980 r. zespół szkół

WIND ZWYCIĘŻA

W sierpniu 1990 r. piąty już raz na Zalewie Koronowskim odbyły się Centralne Regaty Bylgoskiej Operacji Żagiel w klasach turystycznych, zorganizowane przez koronowski klub żeglarski WIND przy GS „Schl”.

W uroczystym otwarciu regat uczestniczył prezes BOOZ Jan Goralewski; w drugim dniu w podsumowaniu wziął udział burmistrz inż. Ryszard Zienkiewicz, który wręczył puchary przedstawicielom zwyciężczych klubów. Korzystając z okazji zapoznał się z akwenem Zalewu Koronowskiego.

W regatach uczestniczyło 200 zawodników z 11 klubów na 64 jachtach. Biegi rozegrano w siedmiu klasach, z których w czterech pierwsze miejsca zajęły załogi koronowskiego klubu. Czołowe miejsca wśród zawodników K.Z. WIND wywalczyli sternicy:

— w klasie „Venus” — Piotr Zoliński (trzeci) — Maciej Jarzemski,

— w klasie „Venus — przedłużona” wszystkie trzy pierwsze miejsca zajęli zawodnicy WIND-u (Wiesław Gancarek, Tomasz Pamula, Roman Kępa),

— w klasie „Orion” — Błażej Baumgart,

— w klasie „Wolna balastowa” pierwsze dwa miejsca przypadły również zawodnikom koronowskim: Ryszardowi Janickiemu i Jerzemu Maliszewskiemu.

Zespołowo z dużą przewagą punktową zwyciężył K.Z. WIND, zdobywając 7.278 pkt, drugie miejsce — K.Z. „Szkwał” z Bydgoszczy — 4.314 pkt, a trzecie WKZ „Pasat” również z Bydgoszczy (2.616 pkt.). (gm)

uległ wreszcie I.IX. rozbiću na osobne: Liceum Ogólnokształcące pod dyr. mgr Ireny Moys oraz Zespół Szkół Zawodowych pod dyr. mgr Aleksandry Jagielskiej. Zmiana nastąpiła także w Szkole Podstawowej nr 2. Na emeryturę odszedł Tadeusz Piskozub, jego następcą został Zbigniew Głogowski. (o)

Dziesiątego października 1990 r. minęła 580 rocznica bitwy pod Koronowem, stoczonej między wojskami krzyżackimi i polskimi, o której Długosz napisał „A lubo wygrana pod Koronowem była rzeczywicie mniejszą niż pod Grunwaldem, wszelako ze względu na niebezpieczeństwo, wytrwałość i zapal walczących można ją wyżej kłaść nad grunwaldzką”. (gm)

3 ulice koronowskie nazywają się inaczej: Dzierżyńskiego — Klasztorną, Jedności Robotniczej — Ignacego Paderewskiego, Waryńskiego — Farną. (kz)